AS

NR. 14.
2 CZERWCA 1935 R.
CENA 40 GROSZY.



KOBIETA I STALOWY PTAK...



Powyższy symboliczny obraz pendzla p. Antoniego Bartkowskiego powstał pod wpływem ważkich słów, wypowiedzianych przez ś. p. Marszałka Piłsudskiego w r. 1918: „Prowadziłem was chłopcy po ciężkich drogach, prowadziłem po ciężkich ścieżkach".

DYPLOMACJA ŁĄCZY SIĘ W ŻAŁOBIE Z POLSKĄ.

Jak we wszystkich stolicach państw europejskich, tak też i w Białogrodzie korpus dyplomatyczny, akredytowany przy rządzie jugosłowiańskim, zamanifestował solidarnie swą żałobę po po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu reprezentanci państw opuszczający kościół po nabożeństwie żałobnem, urządzonem staraniem poselstwa Rzeczypospolitej.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ

KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.

KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy. szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 14 **Niedziela 2 czerwca 1935** **Rok I**

ASY NTMERU 14-GO:

Fot. Schostal.

Wenecja, słusznie zwana „perłą Adrjatyku", znajduje się na drodze wszystkich niemal szlaków turystycznych na Południu i z nastaniem lata zapełnia się różnojęzycznym tłumem podróżnych. — Na zdjęciu widok, jaki roztacza się z wieży kościoła Della Salute na dalekie laguny

Wanda Skurczyńska

DON JUAN

RZECZYWISTOŚĆ I FANTAZJA


Józef Węgrzyn (na lewo) jako don Juan Tenorio w dramacie Zorilli.

Rzec można, że w literaturze świata niema postaci tak popularnej, jak Don Juan. Poprzez wieki i narodowości, w legendzie, poezji, historji i dramacie błąka się Don Juan w rozmaitych swoich wcieleniach, będąc zawsze przedmiotem zainteresowania czytelników. Jest to jakby widomy symbol grzechu i występku i jako taki musi być zrozumiany przez wszystkich ludzi, których żywot z konieczności jest ciągłą walką między dobrem i złem. Ani Romeo, ani Trystan, ani Hamlet, ani król Lear nie jest tak w całej pełni człowiekiem, jak ta postać, która zdaje się żyć od niepamiętnych czasów. Mało ludzi wie jednakże, że nie jest to postać zmyślona, że Don Juan żył w istocie i że żywot jego byłby nie tylko urzeczywistnieniem legendy, ale mógłby stanowić dla niej wzór, gdyby nie fakt, że stał się z czasem sam legendą.

Dzieje Don Juana to temat dla publiczności polskiej prawie obcy. Dramatyczne utwory Moliera, Musseta, Dumasa (ojca), Rostanda, poezje Beaudelaire'a, Byrona, nie cieszyły się u nas nigdy popularnością. W pamięci żyje tylko utwór da Ponte'a z muzyką Mozarta i wystawiany w ostatnich latach na wszystkich scenach Polski, dramat hiszpański Zorilli.

DON JUAN: JAK GO PRZEDSTAWIA FANTAZJA POETY.

Dramaty poświęcone dziejom Don Juana w treści swojej znacznie są do siebie zbliżone. Prototypem ich jest utwór mnicha hiszpańskiego Tirso da Molina. Wskazanem będzie podanie jego treści.

Don Juan Tenorio, potomek starożytnego, szlacheckiego rodu w Sewilli cieszy się smutną sławą awanturnika i uwodziciela, którego przygody są tematem rozmów całego miasta, a nawet królewskiego dworu. Utrzymuje on romans z czterema kochankami: Izabellą, Anną, Amintą i Tizbe. Dwie ostatnie oddają się Don Juanowi z miłości. Donna Izabella uwiedzioną zostaje przez Don Juana podstępem, gdyż ten zakrada się do niej w nocy i utrzymuje ją w mniemaniu, że jest jej narzeczonym


Don Juan (Węgrzyn) na grobie swej narzeczonej w dramacie Zorilli.

Don Ottaviem. Anna, córka komandora d'Ulloa, jedna z czterech ofiar Don Juana wzywa w czasie schadzki, na której Don Juan stał się bardziej natarczywy, pomocy ojca. Komandor zjawia się na widowni. Podczas pojedynku między dwoma mężczyznami, ojciec donny Anny pada, ugodzony ciosem śmiertelnym, obiecując awanturnikowi, że dosięgnie go jeszcze jego zemsta. Don Juan nie bierze słów jego poważnie. Po upływie pewnego czasu zatrzymuje się on w przejściu przed pomnikiem grobowym komandora i szydząc z nieboszczyka, który obiecał się na nim zemścić, zaprasza go na ucztę. Posąg odpowiada skinieniem głowy na znak zgody i udaje się wraz z Don Juanem na ucztę. Pod koniec biesiady komandor zwraca się do Juana z zapytaniem, czy przyjmie zkolei jego zaproszenie i czy pójdzie za nim tam, gdzie go on zaprowadzi. I Don Juan, zapominając o wyznaczonem posłuchaniu u króla, który chce nakłonić go do zaślubienia Izabelli, idzie wraz z posągiem do mrocznego kościoła. Statua każe Don Juanowi podnieść jedną z płyt grobowych. Ukazuje się stół, zastawiony potrawami ze skorpionów, żmij, pazurów dzikich zwierząt. Komandor zaprasza Don Juana, aby jadł. Awanturnik zasiada do uczty mimo wstrętu, jaki się w nim budzi, tylko dlatego, aby okazać swą odwagę. Posąg podaje mu rękę na pożegnanie. Don Juan ściska ją, ale nie może się już uwolnić. Czuje, że pożera go wewnętrzny ogień. Daremnie prosi komandora, aby uwolnił jego dłoń, daremnie mówi mu, że córka jego została czysta. Posąg nie słucha jego gróźb i zaklęć i uprowadza go w otchłanie piekielne.

Dramat ten, poczęty w mózgu teologa, jest utworem tendencyjnym. Nie ulega wątpliwości, że napisany został w celach religijnych. Mimo usiłowań autora, aby przedstawić bohatera w świetle jak najgorszem, postać jego ma jednak tylko zwolenników, nie wyłączając uwiedzione przez Don Juana kobiety.

DON JUAN, ZORILLI.

Dramat Tirso da Molina nie jest już grywany, ale nie można tego powiedzieć o utworze Zorilli, który wystawiany jest stale

Poniżej: Przedstawiciele hiszpańskich prowincyj w historycznych kostjumach przed pałacem królewskim w Madrycie, z okazji imienin króla Alfonsa XIII.




Portret Filipa II, władcy Hiszpanji, pendzla Tycjana.

w Hiszpanji podczas Wielkiego Tygodnia, a i u nas zyskał w ostatnich latach dużą popularność. Pochodzi on z z pierwszej połowy XIX w.

Utwór ten dzieli się na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest występkom, druga nawróceniu się Don Juana Tenorio. Widzimy naprzód Don Juana w oberży, w której spotkać się ma z kilkoma awanturnikami Sewilli, w ich liczbie Don Luizem. Chodzi o rozstrzygnięcie, który z nich popełnił więcej występków i kto miał najwięcej kochanek. Don Juan wykazuje, że zarówno w Rzymie, jak i Neapolu popełnił tyle przestępstw, uwiódł tyle kobiet, że Don Luiz, jakkolwiek rozpustnik i znany awanturnik, nie może mu dotrzymać placu. W czasie orgji zbliżają się niespodzianie do Don Juana dwaj starcy zamaskowani, oburzeni jego przechwałkami, że tej samej nocy jeszcze uwiedzie narzeczoną Don Luiza i donnę Inez, która ma wstąpić do klasztoru. Don Juan zrywa starcom maski z twarzy i poznaje ojca swego i ojca donny Inezy. Nie zważając na ich przekleństwa i gniew, szydzi ze starców, a na słowa ojca, który przestrzega go przed sprawiedliwością Boga, odpowiada pogardliwie, że na to ma zawsze czas.

Zatrzymany przez strażników po wyjściu z oberży, ucieka i nie tracąc czasu, wślizguje się do pokoju donny Anny, która oczekuje swego narzeczonego Don Luiza. Don Luiz, ubezwładniony przez ludzi Don Juana Tenorio nie może przeszkodzić nowej zbrodni swego rywala, który dotrzymuje obietnicy i uwodzi donnę Annę, przekupiwszy wpierw jej służącą. Zkolei dąży do klasztoru i dostaje się do pokoju Inezy, wprowadzony tam przez jej damę do towarzystwa. Młoda dziewica, widząc obcego człowieka, mdleje. Don Juan porywa ją. Ineza budzi się w pałacu Don Juana. Na zapytanie, w jaki sposób dostała się tutaj, jej opiekunka objaśnia, że Don Juan ocalił ją z narażeniem życia z płonącego klasztoru. Wtedy pojawia się dopiero bohater dramatu, a młoda kobieta okazuje mu tyle wdzięczności i słodyczy, że oczarowany jej wdziękami i urokiem awanturnik, zapomina o zbrodniczych planach i kieruje się odtąd jedną myślą, jednem pragnieniem, którem jest połączenie się z donną Inezą na zawsze.

Niespodziewanie zjawia się ojciec Inezy. Rozgrywa się bezsprzecznie najpiękniejsza scena dramatu. Don Juan prosi na klęczkach o rękę Inezy, a ojciec jej obrzuca go obelgami, nie chcąc o tem słyszeć. Przybywa również don Luiz. Po dłuższej walce z sobą Don Juan wybucha. Widząc, że ze strony obu mężczyzn spotkać się może tylko z żywiołową nienawiścią, zapomina, że jeszcze przed chwilą postanowił zerwać z dotychczasowym trybem życia. Z okrzykiem: „Niech triumfuje piekło! D'Ulloa, ty sam rzucasz mnie w ramiona szatana", chwyta za pistolet i szablę. Wystrzałem pistoletu zabija starca, potem po krótkiej walce na szable don Luiza, a widząc, że zbliżają się przyzwani przez nich alguazile, wyskakuje przez okno do rzeki, na której czeka go łódź. Zjawia się Inez. Widok trupa ojca jest dla niej ciosem ponad siły. Strażnicy wznoszą okrzyki przeciw zabójcy, domagając się zemsty niebios, ale młoda dziewica zdaje się nie podzielać ich zdania. Ostatnie jej słowa świadczą raczej, że prosi Boga, aby dokonane przez Don Juana nocy owej zbrodnie nie zadecydowały nieodwołalnie o jego potępieniu, poczem pada bez życia na ciało ojca.

Na tem kończy się pierwsza część dramatu Zorilli.

Część druga przedstawia dzieje Don Juana po powrocie z wojny. Wraca on do Sewilli nocą i ku wielkiemu swemu zdumieniu stwierdza, że miejsce pałacu jego przodków zajmuje cmentarz z szeregiem posągów i grobowców. Don Juan dowiaduje się od rzeźbiarza, który wystawił te posągi i który spotyka się z nim przypadkowo na cmentarzu, nie znając go, że don Diego Tenorio umarł z rozpaczy i że przeznaczył cały swój majątek na grobowce i posągi grobowe dla ofiar swego niegodnego syna. Jest tu między innemi i posąd donny Inezy. Don Juan zostaje sam i wobec grobu swej ukochanej zdejmuje go żal za przeszłością. Doznaje dziwnej skruchy, płacze i prosi Inezę, aby się za nim wstawiła do Boga.

Nagle posąg ożywia się. Inez wita uśmiechem kajającego się Don Juana. Mówi, że oddała duszę swoją w zamian za zbawienie jego duszy, że nie wszystko jeszcze jest stracone, ale że pozostaje mu tylko jeszcze jedna noc do życia, która zadecyduje o zbawieniu jego. Posąg staje się znowu kamieniem. W duszy Don Juana budzi się bunt. Opanowany dumą, zdaje się szydzić z otaczających go posągów. Ale posągi ofiar jego budzą się teraz do życia i otaczają go zwartem kołem. Don Juan nie daje się jednak zastraszyć, urąga widmom, a kiedy zjawiają się dwaj jego dawni przyjaciele, odzyskuje zupełnie odwagę i zapraszając na ucztę swoich druhów, nie zapomina zaprosić dla urągowiska posąga komandora Ulloa, ojca Inezy, który wznosi się nad jego grobowcem.

Następny obraz rozgrywa się w czasie uczty. Obok trzech żywych przeznaczone jest miejsce dla komandora. Ktoś puka. Służący otwiera drzwi, ale nie widzi nikogo. Po chwili drugie pukanie, jeszcze silniejsze. Don Juan zarzuca przyjaciołom, że sobie z niego żartują. W odpowiedzi słychać nowe, potężne uderzenie. „Umarli wchodzą przez mury", woła Don Juan, wyprowadzony z równowagi. I komandor przechodzi przez ścianę, która się rozstępuje. Obaj towarzysze Don Juana padają zemdleni. Komandor zwraca się teraz do zdumionego, ale nieugiętego Don Juana i oświadcza mu, że umrze o świcie i że Bóg chce mu raz jeszcze okazać swą łaskę, o ile się skruszy. Jeśli się na to zdecyduje, niech przybędzie do grobu komandora i da mu swą

(Ciąg dalszy na str. 25-ej.)



Powyżej: Plaza de Espana w Sewilli.

Na prawo: Portret [illegible] V[illegible]squeza, przedstawiający infantkę Marję Teresę.

Poniżej: Fragment Sewilli z charakterystyczną architekturą tego miasta.



Jestem niepoprawnym optymistą i dlatego wszystko mi się udaje.

Lecz często zawodzą wszelkie wysiłki i obliczenia wobec grymasów losu. Jednak nigdy nie przejmuję się biegiem zdarzeń. Jestem człowiekiem nowoczesnym, gdyż posiadłem dokładnie umiejętność przystosowania się do rytmu huśtawki losu.

W współczesnej epoce niema w żadnej dziedzinie nic stałego, nic takiego, na czem możnaby oprzeć naszą przyszłość, okrytą dziś bardziej niźli w dawnych czasach mgłą tajemnicy.

Stąd należy chwytać oburącz to, co nam życie przynosi, i to, ze strony najjaśniejszej, najprzyjemniejszej, nie zastanawiając się nigdy nad istotą rzeczy.

Musimy być ludźmi naszej epoki.

Jako artysta twierdzę, iż w żadnej epoce twórczość artystyczna nie wymagała od malarza tak stanowczo nowych metod, nowego podejścia do świata idei artystycznej.

Od czasu do czasu spotykam na drodze mego życia zgorzkniałych malarzy starej szkoły, którzy nie mogą słów znaleźć dla wyrażenia swego świętego oburzenia na widok tego, co się dzieje w sztuce. W pełnych patosu słowach wspominają o szlachetności dawnej sztuki, która przeciwstawiała się pogoni za zyskiem. Współczesną sztukę określają jako prostytucję duszy artystów.



Na prawo: Van Dongen z Wenus 1935 r., wybraną przez siebie jako odznaczającą się nienaganną budową ciała.



Słynny portrecista paryski Van Dongen w swej pracowni, z modelką, której portret właśnie ukończył

PORTRET PIĘKNEJ PANI.

Z tajemnic pracowni portrecisty. NAPISAŁ VAN DONGEN.



Miss Paulina Markham, która w latach 1870 uchodziła za ideał pięknych kształtów.

Tego rodzaju apostołowie nie zasługują na powodzenie wśród współczesnych, gdyż świat należy do tych, którzy dotrzymują kroku współczesności.

Prawdziwym obłędem jest dziś hołdowanie jakimkolwiek tradycjom lub przesądom. Hasłem naszem to wyzwolenie się z wszelkiego rodzaju dogmatyzmu. Przez życie dzisiejsze należy iść śmiało, podążając z otwartemi oczyma do swego wytkniętego celu. Największego dostosowania do amplitudy fali życia wymaga malarstwo portretowe.

Przypomnijmy sobie w jaki sposób malowano przed wojną portrety. Przedewszystkiem nikt się nie spieszył, nikt nie gorączkował, zarówno artysta jak i model. Damy zamawiające portret przychodziły do pracowni w towarzystwie swych mężów lub kochanków ilekroć zażądał tylko artysta.

Jeden portret malowano tygodniami a nawet miesiącami. Nic dziwnego, iż artysta w dzieło swoje wkładał maksimum umiejętności i talentu (o ile był dobrze zapłacony).

Jakaż wielka zmiana nastąpiła w dzisiejszych życiowych warunkach! Wskutek emancypacyjnego ruchu kobiet coraz trudniej o prawdziwie zajmującą modelkę. Zawodowe modelki popadły w przeraźliwy szablon, nieodpowiadający wymaganiom dzisiejszego rafinowanego portrecisty.

Współczesna kobieta stanęła na progu nowego życia. Jej sylweta wyłania się z ciemnego tła na jasno oświetlone proscenjum teatru życia.

Współczesna dama zbyt wiele mówi i zbyt wiele działa. Ciekawością swą przypomina dziecko, lub dzikusa przeniesionego nagle z pustyni do wielkomiejskiego środowiska.

Niestety współczesna kobieta nie nauczyła się jeszcze mówić i działać mądrze.

Oszołomiona życiem, została wyprowadzona z równowagi nagłą ewolucją. Pożąda przedewszystkiem sensacji i gwałtownego tempa życia. Wydaje mi się, iż w życiu współczesnej kobiety wydobywają się podświadomie marzenia dawnych generacyj kobiet.

Jeżeli współczesna światowa dama zdecyduje się na portret, to poczytuję sobie za niezwykłe szczęście, jeżeli ofiaruje mi jedno pełne posiedzenie.

Jak się odbywają te seanse?

Dama z początku wydaje się być rozanieloną



Miss Karlisle święci obecnie triumfy w stolicach Europy nietylko dzięki talentowi tanecznemu, ale też spowodu idealnej budowy ciała.

i porwaną szczęściem. Po chwili jednak pozowania wyczuwam, iż stopień jej zainteresowania mojem malarstwem gwałtownie spada... Przypomina sobie nagle krawca i fryzjera; wynajduje w maleńkim karneciku całą litanję dat, posiedzeń, wizyt i zebrań, które utrudniają, a co gorsze, nawet uniemożliwiają dalsze pozowanie do portretu.

Muszę wyznać z całą otwartością, iż niemal wszystkie malowane przezemnie portrety musiałem sam komponować po odbytym zaledwie jednem posiedzeniu.

Doświadczenia takie nauczyły mnie zadowalać się jednym seansem i do tego warunku dostosowałem całą moją sztukę portretowania.

Portret malowany przezemnie jest rezultatem mej pracy, mej pamięci fizjognomicznej i mego smaku.

Trudne zadania portrecisty ułatwia jednakże swoboda i szczerość dzisiejszych kobiet. Przed rozpoczęciem seansu częstuję moje modele zawsze kieliszkiem mocnego cocktailu, co nietylko podnieca, ale i przyczynia się, do łatwego i przejrzystego zdradzenia wdzięków malowanej kobiety.

W przedwojennej epoce nawet zawodowe modelki proszone o obnażenie się czyniły zawsze pewne zastrzeżenia. Dziś u światowych dam nigdy w tym względzie nie spotkałem się z jakimiś trudnościami.

Po jednej wizycie w pracowni cała odpowiedzialność za wykonanie portretu spadała jedynie na mnie. Nie spieszyłem się z wykonaniem nigdy, lecz pracowałem nad każdem dziełem tak długo póki nie wydobyłem jaknajwięcej wyrazu życia i charakteru portretowanej damy. Pod tym względem należę do starych malarzy. Lecz włożona praca artystyczna niema dziś wielkiego znaczenia...

Większość zamawiających portrety pragnie mieć jedynie efektowną i hałaśliwą w barwach kompozycję. Czy my artyści wobec takich warunków tworzenia poddać musimy rewizji używane przez nas współczesne metody? — na to odpowiem kiedyindziej. Dziś stwierdzam, iż wszystko zło, które tkwi w mozaice nowoczesnych kierunków stworzyła gorączka współczesności.

Prędzej czy później powrócimy znowu do zdrowych i normalnych zasad w sztuce.

Czy jednak współczesna kobieta powróci do przedwojennego typu — wątpię.

Artysta zbyt wiele uzależniony jest od woli kobiety.

Wyznać muszę, iż mimo wszystko zachwycony jestem wspóczesną kobietą, zwłaszcza gdy patrzę na nią ze stanowiska sex-appelu.

Jakże smutnie przedstawia się model kobiety z r. 1910 obok modelu z r. 1935!

Kobietę przyszłości chciałbym uwolnić od wszelkich ziemskich kłopotów i zajęć, chciałbym odsunąć ją od współzawodniczenia w zawodowej pracy z mężczyzną.

To co jest stało się nietylko z winy panującego kryzysu, ale również i z naszej winy. Chciałbym kobiecie dać tę rolę do spełnienia, jaką jej dają Arabowie.

Nie możemy przenigdy zgodzić się na to, aby kobieta we wszystkiem naśladowała mężczyznę i zatracała dane jej przez przyrodę wdzięki.

Oto mój punkt widzenia mężczyzny, uwielbiającego kobiety.

HALLO!!! HALLO!!!

Przegląd ostatniego tygodnia w drobnych ogłoszeniach pism światowych

FIGARO.

„Inteligentny, bezrobotny król da nazwisko burbońskie kobiecie, która dopomoże mu do ukończenia studjów nad zagadnieniem wyścigów konnych. Z braku odpowiednich znajomości szuka tą drogą panny z lepszej rodziny. Wysoki, rasowy, mówią, że przystojny, zapewni szczęście każdej kobiecie. Zgłoszenia pod „Alfons 13".

TIMES.

„Chcesz mile spędzić wakacje — poznać świat, wstąp w szeregi armji Wielkiej Brytanji. Fachowa opieka podoficerów, idealny regulamin, świetna djetetyczna kuchnia żołnierska, sporty, bezpłatna nauka strzelania, dalekie wycieczki piesze, liczne niespodzianki i rozrywki. Chcesz tanio i wesoło żyć — zostań rekrutem Jego Królewskiej Mości".

BERLINER TAGEBLATT.

„Kupię mundur generała królowej Madagaskaru — zapłacę każdą cenę. — Zgłoszenia pod „Generał Goering".

CORRIERE DELLA SERA.

„Spowodu likwidacji burzy wojennej w Abisynji — wysprzedaż zapasów broni i amunicji, poniżej kosztów własnych. Karabiny maszynowe, bomby, przydadzą się w każdem gospodarstwie domowem. Najnowsze modele armat i samolotów bombowych, niezwykle pożyteczne sprzęty przydać się mogą w każdej wojnie domowej. Załączamy dokładny opis użycia".

IZWIESTJA.

„Szukamy zagranicznego kapitalisty, któryby sfinansował wybuch rewolucji światowej. Dyskrecja zapewniona. Potrzebni również spece dla przeprowadzenia tej akcji. — Zgłoszenia z podaniem warunków do admin. pisma pod „Świetny interes".

NEW YORK TIMES.

„Kto z wielkodusznych, odznaczających się dobrem sercem przemysłowców dopomoże prezydentowi Rooseveltowi do przeprowadzenia naprawy gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Tylko poważne oferty. Zgłoszenia pod „Kto szybko daje, ten dwa razy daje".

LE TEMPS.

„Pakty przyjaźni z pięcioletnią gwarancją. Pakty nieagresji na całe życie. Bezzwrotne pożyczki długo- i krótkoterminowe — załatwia szybko i tanio — Biuro Pośrednictwa Międzynarodowego — pod dyrekcją Mr. Laval".

JOURNAL DE GENEVE.

„Zanim wypowiesz kosztowną i niepewną wojnę — spróbuj potargować się na drodze pokojowej. Wojna nie zając, nie ucieknie. Wszelkie spory rozstrzyga przychylnie i korzystnie dla obu stron Międzynarodowa księga zażaleń otwarta przez cały dzień. Listy adresować „Liga Narodów — Genewa". Załączyć znaczek na odpowiedź". *MIKROFON.*



narodziny nowoczesnej bajki

Bajka jest tak stara, jak dawny jest człowiek. Zrodziła się u początku istnienia człowieka na ziemi, w tym czasie, gdy człowiek, jak małe dziecko, patrzał na całość zjawisk niby na zaczarowaną krainę baśni. Animizowanie każdego zjawiska było wystarczającem wyjaśnieniem. Słońce „wschodziło" i „zachodziło" w dosłownem znaczeniu, gwiazdy „bladły" na niebie. Świat był piękną bajką i nie potrzeba było się wysilać na jakieś naukowe tłumaczenia. Gdy człowiek się otrząsnął z tego metafizycznego, jak to Comte nazywa, stanu, nie wyrzekł się jednak bajki, która stała się jedną z form ucieczki od zbyt przykrej rzeczywistości, od zbyt naukowego pojmowania świata. Świat baśni jest przedewszystkiem domeną dziecka, które w pewnym okresie życia przeżywa to samo, co kiedyś przeżywała ludzkość cała, gdy była jeszcze „małem dzieckiem".



„Mickey Mouse" (powyżej) i „Trzy świnki" (na prawo) bohaterki filmowych bajek Walta Disneya.

Dziecko w tym okresie życia tkwi po uszy w świecie fantazji. Nie rządzą w tym świecie prawa fizyczne, nie istnieją ludzie, są tylko dziwy! Księżyc wtedy jest dobrym, uśmiechniętym wujaszkiem, las zbiorowiskiem rusałek, krasnoludków i chochlików, szurgotanie miotły w kominie może być łacno wzięte za sabat czarownic, zamarznięte szyby to piękne kwiaty, wymalowane przez Pana Mroza. Dziecko pochłania wtedy moc bajek o zaczarowanych królewnach, czerwonych kapturkach, strasznych babach Jagach. Ten najszczęśliwszy okres dziecka mija szybko, wali się w gruzy misterny gmach fantazji a wyłania się naga, przykra rzeczywistość. Ale człowiek raz zasmakowawszy w świecie fantazji, z chęcią do niej wraca w ciągu dalszego życia w różnych formach. Bezwzględnie książka i film, teatr i sztuka robią nieraz z życia bajkę. I tu szukać należy przyczyny tego kolosalnego powodzenia, jakiem się cieszy od długiego już czasu komedja rysunkowa filmów krótkometrażowych. W filmie takim odrodziła się bajka i to nietylko dla młodszych. Zresztą dzieciom do lat 7-miu na filmy chodzić nie można. Starsi więc bawią się bajką lepiej niż mali widzowie, którzy tymczasem po staremu słuchają bajki dobrej niani lub czytają książeczki dla grzecznych dzieci. Starsi zamienili się w grzeczne dzieci, oglądające z przyjemnością bajkę na filmie. A trzeba przyznać, że jest co oglądać.

Groteska rysunkowa wtargnęła na pole bajki i porzuciwszy stały oklepany typ w rodzaju poczciwej Mickey-Mouse, wprowadza szeroko różne zwierzątka, które przecież w bajce prym wiodą. Te krótkometrażowe filmy ze złotej serji, opracowujące różne tematy powszechnie znane, stały się niezbędne w programach filmowych i brak ich psuje nastrój całego wieczoru. Publiczność zachwyca się każdym nowym filmem o treści bajkowej niby dzieci i niema czego się wstydzić, filmy są opracowane genjalnie. Dawna bajka opowiadana czy opisana zrealizowała się w nowej postaci filmowej i odkrywa nieprzeczuwane bogactwa wrażeń i odczuć. Świat widziany od strony różnych drobnych istot, much, komarów, chrabąszczy, koników polnych, świat brzęczenia pszczół, pisków mysich, ćwierkań świerszczy i wróbli. Co się słyszało w bajkach, to się powtórnie przeżywa, ale w formie zupełnie nowej i oryginalnej. Tematy są tak znane, tak ogólnoludzkie! Któż bowiem na kuli ziemskiej nie zna żałosnej historji lekkomyślnego świerszcza polnego i pracowitych mrówek, chytrego lisa i mądrego bociana, kruka zarozumiałego i jeszcze raz lisa. Od Ezopa przez La Fontaine'a do naszego Krasickiego, Mickiewicza i Naruszewicza bajki te były pisane niekoniecznie dla dzieci. Ale inaczej wyglądała bajka literacka. Podziwialiśmy w niej rytm i rym w zastosowaniu do zdarzeń, onomatopeje i porównania. Bajka filmowa wniosła nowe walory. Bawi najpierw kolorem, mieni się wszystkiemi kolorami tęczy, a ponieważ akcja toczy się zwykle na jakiemś źdźble trawy, na tle łąki, nieba i kwiatów, łatwo o bogactwo kolorystyki. Drugą nowością rewelacyjną w bajce filmowej jest muzyka odpowiednio ściszona, wysubtelniona, zestrojona z organami głosowemi wszystkich małych zwierzątek. Świerszcz gra na skrzypcach o żałosnym tonie, świnka na harmonijce, kwoka potrafi tak gdakać, że przechodzi w śpiew. Ten wielki i rozległy świat małych istotek śpiewa po swojemu pieśń życia a sprytny reżyser naśladuje kapitalnie te głosy, parodjując je lub uwypuklając ich oryginalność. Groteskowość ujęcia różnych zdarzeń w tym świecie może doprowadzić do paroksyzmu śmiechu. Tańcząca świnka, wróble, ćma, mrówka, mucha, siadający na własnym ogonie konik polny, mimika zwierzątek, wymagająca całych studjów. W dawnych bajkach zwierzęta miały więcej cech ujemnych: lew był żarłoczny, osioł głupi, lis chytry, tutaj jakoś to się zatarło. Zwierzęta są tylko groteskowe i to nas rozśmiesza. Reżyser-rysownik podkreśla celowo ich wady i śmiesznostki w sposób groteskowy, ale ich ani potępia ani wyśmiewa. Czasem zwierzątka zachowują się, jak ludzie i to najkomiczniejsze. Oto kukurydza, z wielkiemi ziarnami, które z ogromnym mozołem wydobywają mrówki i składają do spiżarni, niby ludzie do magazynu. Oto wielka kwoka rozdziela na talerze małym kurczętom dobrą polewkę. Świat ludzkich spraw miesza się ze zwierzęcemi i zatraca się granicę między obu a wtedy tak łatwo o śmiech.

Dziedzina małych zwierzątek jest nieprzebrana i bardziej naturalna. Wymaga wielkiej cierpliwości rysownika i znajomości w najdrobniejszych szczegółach tego życia. Gęś, kaczka, konik polny, muszka, motyl mają swoje nawyki, swoje prawa psychologiczne i z niemi musi się autor filmu liczyć, jeśli nie chce się potknąć.

Bajka w filmie stanowczo jest dowcipniejsza, bardziej frapująca, fantastyczniejsza niż w książce. Bawi małych i starszych, szkoda tylko, że jej nie mogą ujrzeć dzieci przed siódmym rokiem życia. Ale dzięki Bogu też zato, że nie zakazano chodzić na nią ludziom starszym!



TYDZIEŃ ROZRZUTNOŚCI.

John Mickey — NOWELA — Il. A. Żmuda

Jak wiadomo Szkoci nie odznaczają się zbytnią rozrzutnością. Możnaby to ująć nawet w postaci konkretnego twierdzenia, że są poprostu... skąpi. Bardzo skąpi. Nie szkodziło im to bynajmniej, a nawet wręcz przeciwnie, konta bankowe rosły jak na drożdżach, natomiast opinja publiczna coraz bardziej na nich ostrzyła swój dowcip, puszczając w świat niezliczone „kawały“ o Szkotach.

Mr. Sandy O'Verlock, który wiódł purytański żywot w rodzinnym Edynburgu, nie skalał nigdy swej opinji najmniejszym choćby zbytecznym wydatkiem. Nie należał nawet do związku antynapiwkowego, który zawiązał się dwa lata temu w Edynburgu, a którego programem była walka z dawaniem napiwków kelnerom w kawiarniach, szoferom, etc. etc. Mr. Sandy mawiał, iż sympatyzuje z akcją antynapiwkową, nie może atoli należeć do związku, w którym składka roczna wynosi całego szylinga, gdyż jego wydatki kawiarniane nie przekraczają jednego szylinga w ciągu roku. Mr. Sandy O'Verlock na wieść o zorganizowaniu tygodnia rozrzutności, mającego zrehabilitować Szkotów, zapalił się do tej akcji i po krótkiej walce wewnętrznej oświadczył z dumą swym przyjaciołom i krewnym, że wyjeżdża na Rivierę, aby tam w ciągu propagandowego tygodnia przekonać cudzoziemców, że ta Szkocja, którą oni znali z anegdotek o skąpcach, wcale nie jest krajem jakichś obrzydliwych Harpagonów, i że Szkot potrafi taksamo się bawić i wydawać pieniądze na lewo i prawo, jak pierwszy lepszy obywatel Francji, Anglji, czy Stanów Zjednoczonych.

Kiedy poraz pierwszy znalazł się we wspaniałej sali gry w ruletę, z pewnością nikt nań nie zwrócił uwagi. Postawił 100 franków na rouge i wygrał; potem postawił na trzynastkę i znów wygrał. Wychodząc z Kasyna miał przy sobie 20 tysięcy franków, wygranych w przeciągu niecałych trzech kwadransy. Oczy wszystkich były utkwione w chudej postaci Mr. Sandy, który spokojnie układał banknoty w przegródkach portfelu i notował coś w małym notesie w ceratowej okładce z firmy „Paddy et Paddy, eksport skórek od sera“. Jakaś pani podbiegła do niego:

— Czy Pan posiada jakiś system? Przegrałam właśnie ostatni tysiąc franków! Proszę Pana o radę...

— Nie grać więcej! — odpowiedział krótko Mr. Sandy i pospiesznie opuścił Kasyno. Następnego dnia znów siedział jakie trzy kwadranse i znów wygrał. Tym razem trzydzieści tysięcy franków. Ludzie z niedowierzaniem kręcili głowami. Od szeregu lat nie pamiętano takiego szczęśliwego gracza.

Trzeciego dnia pomyślna passa Mr. Sandy'ego osiągnęła kulminacyjny punkt: Siedemdziesiąt tysięcy franków! Mr. Sandy z takim samym, jak i pierwszego dnia, spokojem układał pieniądze w portfelu i wyciągał swój notes firmy „Paddy et Paddy“, gdy nagle podszedł do niego jakiś młodzieniec i skłoniwszy się uprzejmie, rzekł:

— Szanowny Pan proszony jest do biura Kasyna. Dyrektor pragnie z Panem mówić.

Mr. Sandy O'Verlock wzruszył tylko ramionami i nic nie odpowiedziawszy, udał się za nieznajomym młodzieńcem.

— Czy mam zaszczyt z Mr. Sandym O'Verlock? — zapytał siedzący za olbrzymich rozmiarów biurkiem otyły, niski pan z długą, czarną brodą.

— Do Pańskich usług...

— Panie drogi! — zaczęła odrazu broda — Pan mnie zrujnuje! Pan mi bank rozbije! Zlituj się Pan, nie przychodź pan więcej do Kasyna! Dam Panu dwa razy tyle, ile pan wygrał, ale niech Pan...

— Nie ma Pan prawa mi zabraniać wstępu do Kasyna! Płacę za wstęp taksamo, jak każdy inny gracz, no, a że szczęście mi sprzyja, więc cóż?...

— Ja potrafię Panu zabronić! — pienił się apoplektyczny grubas, siedzący w wielkim ceratowym fotelu. Nie chcę tego jednak uczynić! Proszę Pana, wiem, że mnie Pan zrozumie! Proponuję Panu 240 tysięcy franków...

— Nie, Panie Dyrektorze, nie zgadzam się! Nie zgadzam się i żegnam!

Z głębi fotela odezwało się ciche westchnienie rozpaczy.

Mr. Sandy nie powrócił jednak do sali gry. Wyszedł z Kasyna i, pomimo, iż w tej samej chwili z przed gmachu domu gry odjeżdżał autobus, Mr. Sandy skinął na stojącą opodal taksówkę. Kazał się zawieźć do małej, zacisznej kawiarenki, gdzie jadał od kilku dni śniadania. Znów wyjął swój ceratowy notesik i począł coś pisać.

O tej porze kawiarenka była prawie pusta. Prócz stolika Mr. Sandy'ego tylko jeden pod oknem był zajęty; siedziała przy nim młoda dziewczyna, na którą zresztą nie zwrócił on uwagi. Zamówił sobie butelkę czerwonego wina i pił drobnemi łykami. Młoda kobieta, siedząca przy stoliku pod oknem, wydawała się czemś zaniepokojoną czy zdenerwowaną. W pewnym momencie niechcący potrąciła filiżankę z kawą, która spadłszy na podłogę, obryzgała jej suknię.

Mr. Sandy podszedł do nieznajomej i począł ją uspokajać:

— Niech się pani nie martwi! Suknia napewno się nie zniszczy, a zresztą...

Zawahał się chwilę i powiedział prędko:

...kupię pani nową suknię!

I sam przerabił się tem, co przed chwilą powiedział. Przecież nigdy nic nie wiadomo; jeżeli to jest kobieta z towarzystwa, to go wyśmieje. Jeżeli nie— to może się zgodzić, a wtedy?

Mr. Sandy, pomimo swych trzydziestu dziewięciu lat, dzielnie wytrwał w stanie kawalerskim. Nie orjentował się w sprawach mody kobiecej, gdyż z kobietami nigdy nie miał do czynienia. Wiedział tylko, że zagranicą kobiety strasznie dużo wydają na stroje...

Ale... słowo się rzekło! Młoda kobieta początkowo roześmiała się trochę dziwnie, czem Mr. Sandy poczuł się zażenowany; kiedy usiłował wytłomaczyć, że jest cudzoziemcem, że nie uczynił tej propozycji z chęci poniżenia jej, samotnej młodej kobiety, odpowiedział:

— To, co panu powiem, zdziwi go zapewne: propozycja pańska jest conajmniej ekscentryczna, ale ponieważ pan jest cudzoziemcem i nie znam pana zupełnie, przyjmuję ją. Wie pan, widziałam wczoraj u „Lucile“ śliczną, gładką sukienkę z crêpe-matt, jest skromna i niedroga! Albo naprzykład ten komplet u „Jeana“ z georgette jest prześliczny. Jeżeli pan chce, możemy go zaraz oglądnąć. Garçon, płacić!

Mr. Sandy O'Verlock i panna Gina Marinzoni zostali przyjaciółmi. Ale nad ich przyjaźnią, jak ciężka chmura, zawisła po trzech dniach konieczność wyjazdu Mr. Sandy'ego w związku z zakończeniem „Tygodnia rozrzutności“.

W ciągu ostatnich trzech dni Mr. Sandy wymykał się stale przed południem i znikał na pół dnia. Ostatniego dnia uznał, że Gina była by doskonałym materjałem na żonę i nieoczekiwanie oświadczył się o jej rękę.

Gina przyjęła jego propozycję ze zdumieniem, I nagle nieoczekiwanie rozpłakała się, kiedy Mr. Sandy oświadczył jej, że musi jeszcze jeden raz pojechać do Kasyna.

— Pierwszego dnia wygrałeś dwadzieścia tysięcy — drugiego trzydzieści, a trzeciego siedemdziesiąt! — wyrzuciła przez łzy.

— Gino! Skąd ty o tem wiesz? Czyś była w Kasynie? — zapytał zdumiony.

— N...nie... to jest... ja... słyszałam... — jąkała się.

— Gino! to mi się wydaje nieprawdopodobne! W tej chwili wszystko mi musisz wyznać! Więc znałaś mnie od pierwszej chwili mojego pobytu na Rivierze? Skąd masz takie dokładne informacje?

— N..nie, nie powiem, za nic na świecie! — szlochała dalej. — Jesteś wstrętny! Prosiłam cię, żebyś więcej nie jeździł do kasyna, a tyś mnie okłamywał! Straciłam wszystko! O, jaka ja jestem nieszczęśliwa!

Mr. Sandy patrzył na nią ze wzrastającem zdumieniem:

— Gino, ja absolutnie nic nie rozumiem! Dlaczego jesteś nieszczęśliwa? Dlaczego wszystko straciłaś?



Prócz stolika Mr. Sandy'ego tylko jeden pod oknem był zajęty...

— Mhm! Dy... Dyrektor obiecał mi dziesięć procent od twojej wygranej przez pierwsze trzy dni, jeżeli mi się uda ciebie odciągnąć od przychodzenia do kasyna!

Mr. Sandy był wstrząśnięty.

— Ależ, Gino, ja wcale nie jeździłem do Kasyna! Robiłem tylko spacery po okolicy. No, uspokój się maleńka i pospiesz się z pakowaniem rzeczy, bo zostało nam pół godziny do odejścia pociągu! Ale, ale... Masz tu kartkę papieru i pióro i napisz do dyrektora Kasyna...

— Ja? Cóż ja mam mu napisać?

— Żeby wpłacił te twoje dziesięć procent na moje konto w Edinbourgh-Bank Lt. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zrezygnować z twojej prowizji!

Sięgnął po słuchawkę i zatelefonował do portjera:

— Hallo! Tu Sandy O'Verlock, pokój 204 na trzeciem piętrze. Proszę zarezerwować dla mnie sleeping do Paryża! Dwie osoby! Może być trzecią klasą!...

WIOSENNY UROK PIENIN.



Jednym z bezsprzecznie najpiękniejszych w Polsce zakątków są Pieniny ze swym słynnym przełomem Dunajca. Pierwsi kuracjusze, którzy zjeżdżają już do Szczawnicy, leżącej w sercu Pienin, rozkoszują się rzadko spotykanym krajobrazem, który specjalnie w obecnej chwili czaruje wiosenną krasą, bajecznej zieleni. Zdjęcie przedstawia fragment Dunajca w Pieninach.

KTÓRA Z NICH JEST MOIM IDEAŁEM



Clive Brook, rzeźba w papierze St. Raczyńskiego.

NAPISAŁ: CLIVE BROOK

Każdy mężczyzna nosi w swojem sercu wyobrażenie ideału kobiecego. Jeden przedstawia go sobie pod postacią eterycznej, nieśmiałej i nadwyraz filigranowej istoty, która nie dorosła do brutalnej walki o byt i dlatego też wyciąga ręce za silnem męskiem ramieniem, o które mogłaby się oprzeć w swej nieporadności. Inny znów marzy o ciemnej, egzotycznej, demonicznej piękności, pełnej tajemniczości, z czerwonemi wargami, które dają jej piętno, że życie jej poświęcone jest miłości. Pojęcie piękności w całej swej rozciągłości zależne jest od osobistych poglądów, gdy ta sama kobieta dla jednego jest jakgdyby ucieleśnieniem doczesnego szczęścia, inny znajduje ją nudną i pospolitą. Są tacy, którzy są zadowoleni, jeżeli na swej drodze życiowej spotkają zgrabną, zabawną kotkę, która przynosi im wesołość i rozrywkę. Lecz są tacy, którzy szukają prawdziwych cnót. Szukają takiej kobiety, która byłaby prawdziwą towarzyszką, aniołem dobroci. Kobiety dobre i cierpliwe są rzadkie. Ale te, które posiadają te zalety wygładzają niejako drogę życiową tym, z którymi zetknie ich los.

Taką kobietą n. p. jest Florence Vidor. Dostąpiłem z początku mej karjery w Hollywood tego szczęścia, że grałem wspólnie z nią w moim pierwszym filmie. Gdyby mi wtedy jej uprzejmość i dobroć nie pomogły, to jestem przekonany, iżbym tych pierwszych dni Hollywoodu nigdy nie „strawił". Pracowałem w Paryżu dla pewnej angielskiej wytwórni, gdy od Tomasza Ince otrzymałem kabel, w którym ofiarował mi rolę we filmie. Dziesięć dni później znajdowałem się w drodze, a w dwie godziny po mojem przybyciu do Los Angeles znalazłem się już w Culver City i pracowałem przed kamerą. Od lat już czytałem o pracy w studio w tem mieście filmów, to też miałem tak ogromny respekt przed gwiazdami, że formalnie traciłem rezon, znalazłszy się w ich towarzystwie. Gdy wkońcu „wylądowałem" w Kalifornji wśród sławnych i podziwianych artystów, wydało mi się wszystko dziwnem i nowem, a przedewszystkiem zupełnie innem od tego, co sobie o tem wyobrażałem, będąc w Anglji, lub na kontynencie.

W takiej chwili przyszła Florence, poklepała mnie po ramieniu i rzekła:

— Wszystko jest all right!

Był to mój ratunek.

Lecz również i Diana Wynyard należy do tych kobiet, które posiadają zrozumienie i współczucie dla otoczenia. Uważałem za wielkie szczęście, że danem mi było współpracować z nią w filmie, opracowanym przez Noela Covarda, a znanym na „obu półkulach" p. t. „Kawalkada". Jest rzeczą zrozumiałą, że poglądy aktora zależą w wysokim stopniu od tych kobiet, z któremi pracuje on w studjo. Posiada on zupełnie wyjątkowe sposobności poznania psychologji kobiecej. Widzi łatwo wszelką pozę i łatwiej jak kto inny zdoła rozróżnić złoto od zwykłego blichtru. Mimo to jednak okazuje się, że gdy artysta porównuje swoje poglądy z poglądami kolegów, to koniec końców każdy z nich inaczej zapatruje się na ideał kobiety. Odnosi się to nietylko do ogólnych i zewnętrznych właściwości, ale również do indywidualnych drobnostek, które tworzą całość obrazu. Dlatego też każda dyskusja o ideale kobiecym skończyć się musi śmieszną nieraz sprzeczką o wyglądzie nosa, długości rzęs, kolorze włosów, jakoteż kolorze laku poznokci. Jeżeli taka dyskusja przeprowadzona zostanie zupełnie rzeczowo bez niepotrzebnego irytowania się, to rezultat jej przypomina mniej więcej list gończy, albo też opis osoby, zamieszczony w paszporcie, czyli najgorsze co można sobie wyobrazić.

Czy kobieta ma być wysokiego wzrostu?

Czy może ma być mała?

Czy powinna być blondynką, czy brunetką?

Czy ma być szczupła, czy może nieco okrągła?

Jakie są jej specjalne cechy? itd.

Nie należy oczywiście zapominać arcyważnej sprawy, dotyczącej wieku. Niektórzy bowiem mężczyźni chcieliby, aby wymarzona we śnie kochanka ciągle była młoda i różowiutka, podobnie jak piękny dzień majowy, aby przypominała pączek róży, obsypany rosą niewinności. Są też tacy, którzy nie zwracają uwagi

Na lewo: Mae West, odtwarzająca z upodobaniem typ „kobiety z przeszłością".



Diana Wynyard i Clive Brook w „Kawalkadzie".

na kobietę poniżej 25-u lat. Twierdzą, że kobiety poniżej tego wieku są nudne, nieśmiałe i zupełnie nie nadają się na ideał, nie mając zielonego wyobrażenia ani o miłości, ani o życiu. Ludzie o tych poglądach wybierają zwykle kobiety nieco dojrzalsze, n. p. w typie Marleny Dietrich, która jest główną reprezentantką tego, co nazywamy żonglerką w sztuce miłości. Kobieta taka umie przebaraszkować w miłym flircie cały wieczór i nikt się nie spostrzeże, jak minęło szereg godzin. Jest to kobieta, która umie się dostosować do każdego nastroju mężczyzny, bo przeczuwa, co on w danej chwili myśli. Jest to kobieta o tysięcznych niespodziankach, która nigdy nie pozostaje jednakową, a zawsze ciekawą, zajmuje zawsze fantazję mężczyzny i wprowadza w jego duszę nieco niepokoju. Kobieta taka umie zrozumieć duszę mężczyzny, rzuciwszy jedno spojrzenie z pod napół przymkniętych rzęs.

Dla niektórych kobieta „z przeszłością" posiada nieprzepartą siłę atrakcyjną. Przeczuwają oni niebezpieczeństwo i ono właśnie ich przyciąga. Unoszą się jak ćmy koło światła, choćby nie wiem jak opalili sobie przy tem skrzydła. Trzeba być bardzo pewnym siebie, aby się dać wciągnąć w przygodę z taką kobietą, upajającą czarodziejką. Kobiety takie są jak błędne ogniki na moczarach. Każde ich spojrzenie jest oczarowaniem, a każde westchnienie pokusą.

Taka Dalila jest nieraz kobietą o marmurowem sercu, jest małą poszukiwaczką złota, która w przebraniu czarodziejki zbiera brylanty i zmienia kochanków z tą wprawą, jaką może dać tylko długoletnie doświadczenie. W filmie „Nie jestem aniołem", gra właśnie Mae West taką poskromicielkę lwów, która pewnego miljonera skarży spowodu zmiany jego uczuć. Sądząc po tem wszystkiem, co słyszałem o Mae West, — kinomani znają ją choćby z filmu „Wyrządziła mu krzywdę", — partner jej nowego filmu będzie potrzebował całego swego sprytu życiowego i zręczności, aby sprostać tej syrenie, która już kilkakrotnie musiała się bronić w licznych procesach przed zarzutem pisania grubo niecenzuralnych filmów. Mówiąc nawiasem, chodzą wersje, że Mae West lansowała nową modę „wiecznej kobiecości", która z niebywałą szybkością rozpowszechniła się, docierając do wszystkich gwiazd filmowych, nie wyłączając nawet statystek. Okrzyk wojenny Mae West brzmi: „Wróćmy do końca przeszłego wieku!", kiedy to szeleszczące spódnice, ryszki, koronkowe chusteczki do nosa i urocze wachlarzyki czyniły z flirtu jakieś oszałamiające misterjum. Oświadczyła ona, że obecnie mężczyźni mają już dosyć chłopięcych, kanciastych postaci i że ten typ również wyszedł z mody, jak typ głodzącej się piękności. Nowoczesne bohaterki sztuki podobania się muszą być silnie zbudowane, broń Boże ciężkie i masywne, lecz mimo to winny posiadać pełne linje.

Teraz więc wiemy już, jak wygląda idealna piękność przyszłości. Będzie ona nieco wyższa jak poprzednio, odznaczać się będzie zaokrąglonemi biodrami i obfitszym nieco biustem, a ręce jej i nogi również będą bardziej okrąglejsze. Te „niebezpieczne zaokrąglenia" są drogowskazem dla człowieka, który szuka ideału kobiecego jutrzejszego dnia. Ale jakże mógłbym teraz, wobec wydanego już tak miarodajnego wyroku, opisywać poszczególne części idealnej piękności. Mówiąc między nami, nie wierzę, aby istniała kobieta idealna. Istnieje ona jedynie w bujnej fantazji mężczyzny. I gdybyśmy nawet cały świat za takim ideałem przeszukali, trud nasz byłby daremny. Zwykła kobieta z krwi i kości jest dla większości z nas wystarczająco dobrą i piękną dlatego, gdyż ona naprawdę istnieje. Jest takim człowiekiem, jak i my. Jest taką, jaką właśnie jest, to jest istotą, której nie można zanalizować. Któżby też wziął różę do ręki i obrywał listek za listkiem, aby przekonać się, jak ona jest zbudowana i dlaczego posiada tak oszałamiający zapach, który nas oczarowuje? Dlatego też mądry mężczyzna nigdy nie będzie próbował zgłębić uroku, któremu ulega. Kwestja nie byłaby zdaje się zamkniętą, o ile wogóle ta dziedzina kiedykolwiek może doczekać się ostatecznego wyjaśnienia, gdybyśmy nie dodali, że są ogółem biorąc dwie kategorje mężczyzn, różniące się w sprawach miłosnych zasadniczo od siebie. Podczas gdy jedni kochają kobietę tylko dlatego, że odpowiada ona im osobiście, że jest subjektywnie biorąc piękną, dobrą, mądrą, czy szlachetną, drudzy nie patrzą się na kobietę własnemi oczami, lecz zapożyczają w tym wypadku oczu opinji i w ten sposób podoba im się tylko to, co zgadza się z modą, z tem co się mówi o danej kobiecie i t. d. Ten drugi rodzaj miłości, który nazwałbym objektywnym, jest mojem zdaniem absurdem. Jeżeli bowiem kocham, to chyba jedynie na mój wyłączny użytek, jeżeli się zachwycam, to dlatego, że moje oczy znajdują w tym obrazie zadowolenie. Zależnie od tego jedna i ta sama kobieta może podobać się jednemu, u drugiego zaś spotkać się z obojętnością. Jest to jednak prawdziwem szczęściem, dla nas mężczyzn. Cóżby bowiem się stało, gdyby tak nagle pojawiła się istota pod każdym względem doskonała, o której względy wszyscy by się ubiegali, za którą szalałby cały świat męski? Jedno jest pewnem, że jeżeli mężczyzna szczerze kocha, chętnie rezygnuje ze wszystkich badań i będzie zupełnie zadowolony, jeśli kobieta pozostanie tem, czem jest od wieków: nierozwiązalną zagadką uroku!

(tłum. I. G. M.).



Florence Vidor, uosobienie ideału kobiecego na filmie.



Clive Brook, autor artykułu w życiu prywatnem.

TYP „KOBIETY DEMONICZNEJ"...
...Marlena Dietrich i jej partner Cesar Romero w scenie miłosnej filmu „The Devil is a Woman". →





Dawno oczekiwany przez załogę wieloryb wyłonił się w niewielkiej odległości od statku. — Harpunnik ustawia swoją armatkę do strzału.
Presse Photo.

ŚLADEM HARPUNA...

Coraz bardziej rozszerza człowiek swe panowanie na ziemi. Przemierza dalekie lądy i morza i dostosowuje się do wszelkich warunków życia. Żyje zarówno w mrozach dalekiej północy, jak i w tropikalnym skwarze. Przebywa w bagnistych dżunglach i w piaszczystych pustyniach. Wdziera się na najwyższe szczyty świata, opanowuje powietrze samolotami, dociera do stratosfery i zanurza się aż po dno morskie. Coraz wydatniej wysiłek ludzki zmienia oblicze ziemi.

Człowiek staje się panem ziemi i podporządkowuje swej woli wszystko. Uzbrojony w najnowsze zdobycze techniki, bogaty w doświadczenie naukowe, stara się życiu na ziemi nadać specjalny kształt i wyraz. Stworzył nowe gatunki zwierzęce i roślinne, tępi jedne, a hoduje drugie. Człowiek jest tem stworzeniem, przed którem drżą wszystkie istoty świata. Wytępił olbrzymie stada bizonów amerykańskich, wytępił wiele gatunków zwierząt afrykańskich i azjatyckich, tępi ptactwo, ssaki, ryby, wyniszcza to, co od wielu tysięcy lat żyło i swobodnie rozwijało się na ziemi.

W swej manji niszczenia człowiek jest nieraz bezwzględny. Dla zadowolenia tylko pasji niszczycielskiej, dla samej satysfakcji strzału potrafił wyniszczyć wiele cennych gatunków zwierzęcych.

Do gatunków zwierzęcych, niszczonych dla zysku przez człowieka, należą dziś w pierwszej linji wieloryby. Coraz rzadziej pokazują się te kolosy morskie, spokojne ssaki, wędrujące po dalekich oceanach. Człowiek wydał im bezwzględną wojnę. — Uzbroił i uruchomił całe floty, które uśmiercają je tysiącami.

Kiedyś polowanie na wieloryby należało do rzędu wielkich, romantycznych przygód. Łowca nierzadko narażał się na śmierć. Przygody harpunników, ścigających na wątłych łodziach olbrzymy morskie przekraczały swym realizmem najbardziej wybujałą fantazję.

W miarę postępu techniki romantyczne polowanie na wieloryby zeszło do rzędu pospolitego zajęcia w rzeźni. Dziś nie zabija się zwierzęcia w szlachetnej walce i rywalizacji, ale całkiem pospolicie morduje się je. Zabija się olbrzymie morskie ssaki, dochodzące do 24 m długości, a ważące około 150 tys. kg dla zdobycia tłuszczu i cennego fiszbinu.

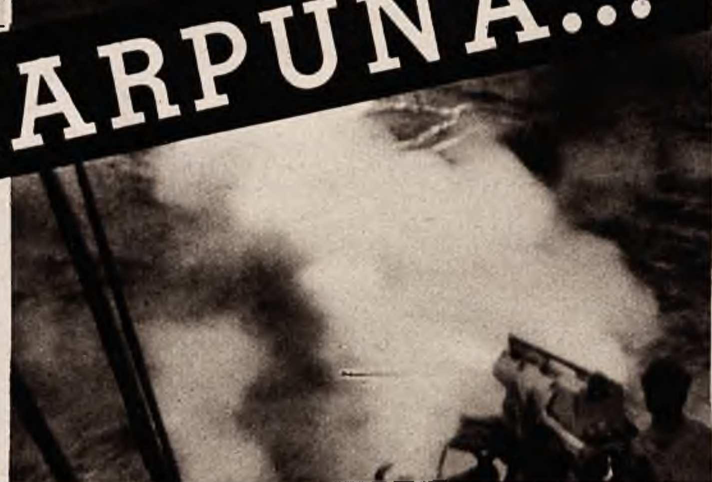
Kiedyś wieloryby zamieszkiwały znaczne przestrzenie morskie. Dziś ścigane przez flotylle wielorybników cofnęły się na daleką północ.

Najbardziej poszukiwanym okazem rodziny wielorybiej jest wał grenlandzki. Jest to największy gatunek wielorybi. Wale grenlandzkie, jak już wspominaliśmy, dochodzą do 24 m. długości i należą do największych z ssaków na ziemi. Żyją małemi grupkami po trzy do cztery sztuki. Pływając, zwierzę wyrzuca przez nozdrza strumień wody wysoki nieraz na 6 metrów.

Samica wieloryba wydaje na świat 1—2 młodych. Potomstwo swe otacza niezwykle czułą opieką i broni go z narażeniem własnego życia.

Kiedyś polowano na te zwierzęta, przy pomocy harpunów, rzucanych ręcznie. Obecnie strzela się do nich z harpunniczych armatek, przyczem ostrze harpuna wbija się głęboko w ciało wraz z eksplodującym ładunkiem, który wybucha wewnątrz ciała wieloryba.







Na prawo od góry: Harpun, wystrzelony z armatki, mknie w stronę wieloryba; ugodzony ostrzem pocisku, stara się oderwać od liny harpuna.
Presse-Photo.



Po długiej walce wieloryb, holowany na linie wysuwa swą paszczę ponad fale. *Presse Photo.*

łowców wieloryby zmieniały ciągle miejsce swego pobytu. Nadpływały one stadami w różne okolice. Tak np. jeszcze z początkiem XVIII wieku olbrzymie stada wielorybów nawiedzały północno-amerykańskie wybrzeża.

W miarę udoskonalania środków technicznych i powiększania flot łowczych zaczęły rzednąć szeregi wielorybie. Człowiek wydał na nie wyrok śmierci i wykonuje go bezwzględnie. Obecnie odkryto nowe tereny łowcze tam, gdzie dotychczas wielorybów nie obserwowano, a mianowicie w okolicach bieguna południowego.

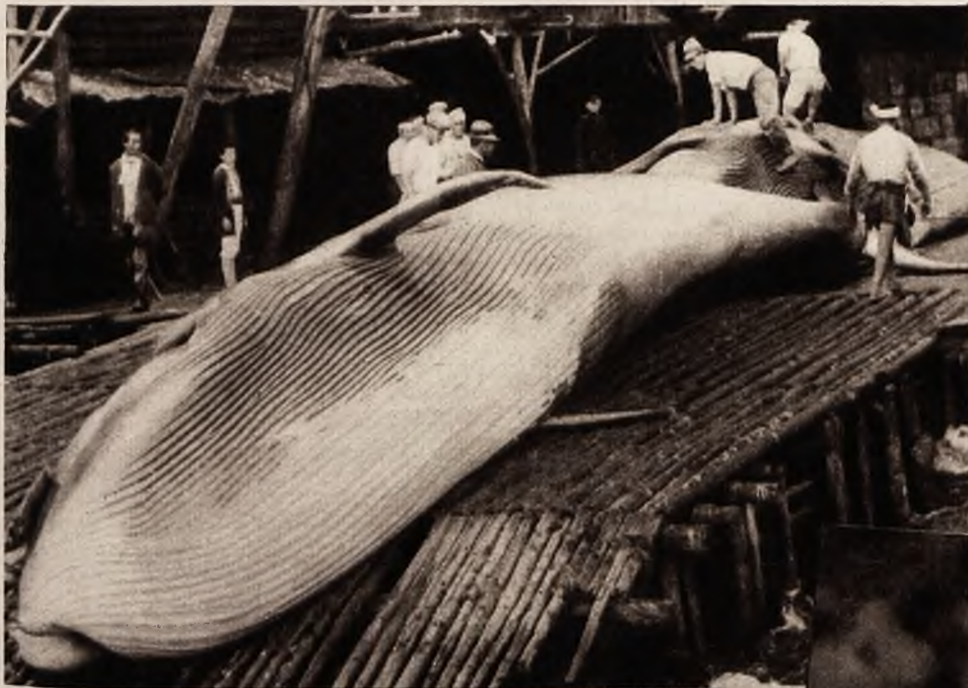
Pierwszy zwrócił uwagę na te tereny kapitan Karol Larsen, który w 1904 r. założył specjalną spółkę do połowu wielorybów w Antarktydzie. Dopiero po wojnie rozszerzono akcję łowiecką na tych terenach i dzisiaj należą one do najbardziej rentownych. Dzielny kapitan, którego pomysł połowu wielorybów w Antarktydzie zrealizowano dopiero po wojnie, nie doczekał się triumfu swej idei, gdyż zginął na morzu Rossa w czasie wyprawy pod biegun południowy. Łowy przypadają w Antarktydzie na okres lata, to jest od września aż do marca. Ostatnio łowami na południu zainteresowała się też Japonja, która wysłała specjalne ekspedycje.

Wyprawa japońska dysponuje innemi środkami, aniżeli wszystkie dotychczasowe. Norwegowie, którzy obecnie wiedli prym w wielorybnictwie, zabierali na wyprawę duże statki, wyposażone w łodzie pościgowe. Statki macierzyste takiej wyprawy są dosłownie fabrykami, które odrazu przerabiają zdobyty surowiec.

Japończycy udali się na wyprawę, biorąc z sobą ścigłe łodzie motorowe, wyposażone w małe działa harpunowe. W chwili gdy ukaże się wieloryb, w odpowiednim momencie harpunnik oddaje strzał. Ale na taki „odpowiedni moment" trzeba nieraz bardzo długo czekać. Nie należy zapominać, że dla strzału trzeba się zbliżyć do wieloryba na odległość 30 metrów. — Celność strzału zależy od wyrobienia harpunnika. Nieraz godzinami trzeba krążyć po morzu zanim trafi się na stosowny moment.

Po zabiciu wieloryba statki z łupem zdążają szybko do brzegu, gdzie zdobycz zostaje momentalnie ćwiartowana. Japończycy celują w pracy ćwiartowania olbrzymów morskich. Dwudziestu wprawnych robotników japońskich potrafi w ciągu godziny poćwiartować zwierzę.

Coraz ciaśniej wielorybom na morzach. Człowiek wydał na nie wyrok śmierci i ten wyrok bezwzględnie egzekwuje. *Bcz.*



Cielsko potwora, wyciągnięte na brzeg, poddane zostaje skomplikowanej sekcji specjalistów.

Duży okaz wieloryba dostarcza przeciętnie około 30.000 kg. surowego tłuszczu, który da się przerobić na 24.000 kg tranu. Ponadto okaz taki dostarcza około 1.600 kg fiszbinu. Odpadki przy oprawianiu wieloryba zostają następnie zużyte jako surowce dla wyrobu przedewszystkiem sztucznego nawozu.

Dzieje polowań na wieloryby wspominają o wyprawach, podejmowanych w IX stuleciu przez Norwegów, a w XIII i XIV przez Basków. Systematyczne łowy wielorybów rozpoczęły się w roku 1614, kiedyto holenderscy łowcy utworzyli spółkę zwaną Towarzystwem Północnem. Spółka ta rozwiązała się już w roku 1645. Anglja zainteresowała się połowem wielorybów z końcem XVI wieku, oddając w roku 1598 połów tych olbrzymów w ręce specjalnej spółki łowczej, rekrutującej się z marynarzy rosyjskich.

Z początkiem XVII wieku dochodzi na tle połowu wielorybów do sporu duńsko-angielskiego, który ostatecznie został załagodzony w ten sposób, że poszczególne kraje wydzieliły dla siebie odpowiednie tereny łowów, zmieniane co roku. Prym w połowach wielorybów w ciągu XVII i XVIII stulecia wiedli Holendrzy. Potem supremacja przechodzi w ręce niemieckich miast hanseatyckich. Ścigane przez



Kapitan japońskiego statku wielorybniczego z upolowanym lisem polarnym.



Na prawo: Jeden z członków załogi w paszczy złowionego potwora
Presse Photo.

WENUS 1935

Kryzys mija — oto zza oceanu przypłynęła sensacyjna wiadomość, że amerykańskiej Wenus przybyło aż dwa kilogramy. Ha! W takich ciężkich czasach, gdy wszyscy tracą — na giełdzie, na wadze i na humorze — Wenus przybyło. Olimp stanowczo powinien się przenieść do Kalifornji. Tam dbają o boginie.

W stolicy filmu — wychodzi wiele pism, które radzą, jak ma być skrojona suknia — można tam też dostać i receptę „na dobrze zbudowaną kobietę"... W tej wielkiej „fabryce snów", jak nazwał Erenburg stolicę filmu — fabrykuje się też i girlsy, które linję swą muszą przystosować do bieżącej mody.





Poniżej: Jean Harlow. — Na prawo: Phyllies Brooks, wymiarami swego ciała najbardziej zbliżona do Wenus 1935.

Pewnej nocy śniło się jakiemuś wielkiemu potentatowi filmowemu „siedem krów chudych i siedem krów tłustych". I na drugi dzień wstał w dobrym humorze, zapowiadając, że odtąd nastąpi moda girlsów pełniejszych, jako oznaka lepszej konjunktury. Jeśli będą więcej jeść — to poprawi się zbyt produktów spożywczych i skończy się kryzys rolny. Przez pełniejszą linję kobiecą — do poprawy gospodarczej!

Otóż według najnowszego „przepisu" na Wenus amerykańską — idealnie zbudowana dziewczyna powinna zastosować się do następujących wymiarów:

Wzrost: 1 m 59 cm.
Waga: 50 kg.
Obwód klatki piersiowej: 835 mm.
Obwód w pasie: 585 mm.
Obwód w biodrach: 835 mm.
Obwód uda:: 430 mm.
Obwód łydki: 315 mm.

Dla porównania „rewolucyjnych" zmian, jakie się dokonały w sferze amerykańskiej „estetyki", podajemy tabelę wymiarów Wenus amerykańskiej z roku 1934.

Wzrost 1 m 53 cm.
Waga: 48 kg.
Obwód klatki piersiowej: 850 mm.
Obwód w pasie: 600 mm.
Obwód w biodrach: 850 mm.
Obwód uda: 470 mm.
Obwód łydki: 320 mm.

A więc tegoroczna Wenus będzie wprawdzie od swej zeszłorocznej poprzedniczki cięższa — ale za to wyższa, smuklejsza, będzie miała cieńsze udo...

Ba, ale to jest ideał... Nie wiele kobiet zbliża się do tego ideału, wymarzonego przez dyktatorów filmowych. Z pośród wielkich gwiazd najlepiej w tych wymiarach „mieszczą się" Joan Crawford oraz Jean Harlow. Zdradzimy wymiary tych gwiazd:

Claudette Colbert.

Pretendentki do tytułu „Miss Floryda". — Na lewo: Mąż zaufania jury podczas dokonywania pomiarów kandydatki na królowę piękności w Kalifornji.

	J. Crawford:	J. Harlow:
Obwód w biodrach:	920 mm.	950 mm.
Wzrost:	1 m. 61 cm.	1 m 60 cm.
Waga:	54 kg.	50 kg.
Obwód klatki piersiowej:	930 mm.	889 mm.
Obwód w pasie	630 mm.	640 mm.

Góruje więc wagą, wzrostem i klatką piersiową platynowa Harlow — tylko te biodra — i ta talja... tu już lepiej przedstawia się Joan Crawford, choć i jej daleko do Wenus... podobnież jak artystce amerykańskiej Phyllies Brooks, uważanej za najlepiej zbudowaną „gwiazdę".

Co do innych artystek, Claudette Colbert ma aż 164 cm wzrostu, a tylko 46 kg wagi — artystka wagi piórkowej (w niczem nie może utrzymać umiaru!) Marlena Dietrich wzrost 164 cm — i 54 kg wagi (a więc artystka cięższej wagi) — Greta Garbo najbardziej odbiegła od ideału — aż 166 cm wzrostu i 60 kg. wagi.

Zdaje się, że „idealnych" Wenus szukać należy w szeregach bezimiennych girls, które często nie wiedzą ile ważą, bo nie mają paru centów na wagę...

Dla odnalezienia piękna nie wystarcza samo oko, czułe na piękno — potrzeba jeszcze centymetra i wagi. Amerykanie stali się kupczykami urody — sprawdzają i kupują piękno — na łokcie i funty...

Geer.

ZWIERZĘTA



Po prawej: Fantastyczne zwierzęta znajdujące się na egipskich papyrusach.

KTÓRE, PASĄ SIĘ NA ŁĄCE FANTAZJI...



Rubens chętnie ożywiał swoje obrazy postaciami satyrów i faunów.



Sztuka assyryjska lubowała się w lwach skrzydlatych o ludzkich twarzach.



Poniżej: Katedra Notre Dame w Paryżu posiada liczne postacie fantastycznych istot, będących niejaz personifikacją grzechów ludzkich.

Pewnego razu, przed wojną, zaelektryzował mnie jeden berliński tygodnik, który zamieścił fotografję nowych nabytków tamtejszego „Zoo". Były to konie o tułowiach ludzkich, i jak pismo twierdziło, stanowiły jedyne egzemplarze na całym świecie. Znając już mitologję zawyrokowałem, że są to poprostu centaury i wszyscy byli tą oryginalną wiadomością równie przejęci jak ja sam, aż do chwili, kiedy spojrzawszy na pierwszą stronę tygodnika odkryli, że drukowany był... pierwszego kwietnia!

Umysł ludzki między wieloma innemi cechami nieraz niewytłómaczalnemi, posiada skłonność do zapełniania życia tworami własnej fantazji. Robi to wrażenie, jakby mu było zbyt nudno i zbyt jednostajnie na tym świecie, jakby ci co po nim naprawdę chodzą zamało byli ciekawi. Człowiek chętnie odziewa w postać konkretną swe marzenia, swe prz ekonania, swe uczucia i w ten sposób zaludnia ten glob ziemski lokatorami, którzy bezwątpienia odznaczają się większą barwnością niż wszyscy inni. Któż z nas nie pamięta tych niezliczonych postaci spotykanych na egipskich zabytkach, mumjach, pomnikach i t. d., a wyobrażających ludzi o głowach ptaka, byka, psa itd.? Któż nie pamięta Sfinksa, owej przysłowiowo tajemniczej postaci, królującej na piaskach Sahary? Czyżby te postacie były jakąś starożytną maskaradą? Przeciwnie, to symbole różnych wierzeń Egipcjan, to ucieleśnienie pewnych zalet czy wad charakteru ludzkiego, to wytwory owej pohopności ludzkiej duszy do tworzenia mitów, legend, baśni i fantazji.

Nieraz zdarza się nam zaobserwować pewne podobieństwo między człowiekiem a zwierzęciem. Mówi się, że ktoś ma „ptasią głowę", „końską szczękę" i t. d. Z drugiej znów strony mówi się popularnie o cechach charakteru tego lub innego zwierzęcia. Uważamy lisa za chytrego, psa za wiernego i t. p.

Z tych zapewne elementów w połączeniu z pewnemi wierzeniami religijnemi ludy starożytne tworzyły postacie pół-ludzkie a pół-zwierzęce. Wspaniałe postacie lwów z ludzkimi głowami i skrzydłami, jakie spotykamy w sztuce assyryjskiej i babilońskiej lub koni o brodatych, swoistą koroną nakrytych głowach, stanowią może najciekawsze tego przykłady.

Ta skłonność ludzka do puszczania wodzy fantazji w zakresie takich sztucznych tworów wyszła przedewszystkiem na korzyść poezji, literaturze i sztuce. Bo czyż nie jest cała mitologja grecka i rzymska jedynie wielką, wspaniałą, subtelną poezją? Czyż „Metamorfozy" Owidjusza, z historją o licznych fantazyjnych istotach snujących się po pięknej, bezkresnej łące wyobraźni, zasianej przecudnemi woniejącemi kwiatami, nie są przedewszystkiem dziełem poetycznem, zanim jeszcze nie stały się odzwierciedleniem wierzeń religijnych Rzymian? — Czytamy w mitologji o syrenach, kuszących między przysłowiową Scylllą i Charybdą przepływających marynarzy, by ich następnie pogrążyć w odmętach morza, czytamy o centaurach, pół-koniach a pół-ludziach, o satyrach, odznaczających się wielką skłonnością do miłostek, czytamy o tylu innych cudownych stworach, te opowieści zaczynamy naprawdę wierzyć w ich istnienie.

A cóż dopiero powiedzieć o średniowieczu! Wszak czasy te, przesiąknięte ortodoksyjną wiarą, lubiały ucieleśniać wszystkie cechy charakteru ludzkiego, inklinacje cnoty czy grzechy, w po-

staciach fantastycznych, a szukając na każdym kroku wpływu djabła, umiejscawiały go w różnych, w fantazji spłodzonych postaciach. Dosyć popatrzeć na cudne rzeźby katedry Notre Dame w Paryżu, czy też w Chartres, St. Denis, Alençon czy gdzieindziej, aby zobaczyć duszę średniowiecznego człowieka. Te różne chimery, wykrzywione złośliwie, ze spiczastemi uszami, podobnemi do uszu, jakie malarze dają djabłu, te wszystkie syreny, pół-kobiety a pół-ryby, te dziwożony, harpje, gryfy, jednorożce, to wszystko symbole ludzkich skłonności, dobrych czy złych, to symbole ludzkiego życia. Naokoło tych postaci tworzą się legendy, które w zmienionej nieco formie przetrwały do dziś i błąkają się w dalszym ciągu w licznych baśniach ludów europejskich. Jednorożec np., ulubiony temat rzeźby i malarstwa średniowiecznego, jest symbolem cnoty: broni on wdów, sierot, dziewic, a róg jego jest tak twardy, że zdoła on się tylko złamać na skale. Gryfy i harpje pilnują zaklętych księżniczek, smoki o kilku głowach, stoją na straży zaklętych zamków, w których drzemie dziedziczka królestwa. Meluzyny i dziwożony, to symbole niszczącego nieraz życie uroku kobiety, o której zresztą średniowiecze miało bardzo krytyczne wyobrażenie, czyhają na duszę mężczyzny, rycerza, który dopiero po przezwyciężeniu tego złego uroku otrzymuje nagrodę. Cały świat średniowieczny pełen był tych nadprzyrodzonych istot, co odbiło się też na sztuce ówczesnej. Człowiek żył z temi tworami za pan-brat.

Niemniej ulubionemi były te tematy za czasów renesansu. Mityczne sceny, z faunami, satyrami i bachantkami stanowiły dla niejednego malarza ulubiony temat. Dosyć przytoczyć Dürera, Rubensa, Van Dyck'a i tylu innych. Zależnie od charakteru malarza sceny te przybierały wyraz pogodny, jak u Rubensa lub też np. u Dürera, Breughela odznaczały się jeszcze średniowieczną ponurością.

Ale również znacznie później, bo za naszych dni, mityczne i fantastyczne postacie stanowią ulubiony temat dla malarza. Taki Arnold Böcklin stworzył cały ogród zoologiczny, o ile tak się można wyrazić ze swych fantastycznych istot, wśród których różne centaury, szepcące o zmroku w leśnych ustronach z dziwożonami wychylającemi się z rzek, meluzyny wabiące przejeżdżających swym śpiewem i wiele innych tworzą najciekawsze okazy. Żaden może malarz nowszych czasów nie umiał mitologji ująć tak ciekawie i tak pięknie jak właśnie on. Wszak łąki jego pachną świeżością jak świeżo skoszona trawa, lasy jego tchną głębią i tajemniczością, a cudne kobiety-syreny są tak ponętne, że dziwić się nie można tym, którzy dali się im usidłać.

I nasze malarstwo posiada człowieka, który zdołał wzbogacić zupełnie nowemi i oryginalnemi istotami ten zaczarowany światek. Jest nim genjalny Jacek Malczewski. Zarówno w cyklu „Zaczarowana studnia", jak też w wielu innych swych dziełach ukazuje on nam tajemniczą kobietę-tygrysicę, o dziwnie kociej, jedwabistej miękkości, i dziwnie kuszącym uroku. Łapy jej potężne, ciężkie, a jednak zwinne, zaopatrzone są w duże pazury. Twarz jej nieraz przypomina twarz hożej dziewczyny, a mimo to posiada ona jakiś podstępny, złośliwy nieraz wyraz. Zjawia się ona wszędzie: siedzi na skraju drogi, którą idzie zmęczony życiem starzec, przypatruje się, jak chłopcy wiejscy podczas wybierania ziemniaków gotują sobie na prymitywnem ognisku strawę, nachyla się ona nad studnią, przy której pokrzepia się podróżny. Ta kobieta-tygrysica, to może symbol zwodniczych uroków kobiety, może to ucieleśnienie złośliwości ludzkiej egzystencji, może to jakaś aluzja polityczna? Kto to wie, Malczewskiego wielu już tłumaczyło na swój sposób, nie mogąc położyć kropki nad i. W każdym razie stworzył on wiekopomny typ fantastycznej istoty, którą wyposażył w arcybogaty, genjalny koloryt swego pędzla i swej pomysłowości. — Mówiąc o symbolice w naszem malarstwie, trudno pominąć obraz Podkowińskiego „Szał", będący również wytworem genjalnej, upiornej fantazji malarza.

I cóż dziwnego, że mając takie możliwości ekspresji, tak bogate pole wyrażenia swych subjektywnych uczuć i nastrojów, malarz chętnie zapomina o realnym świecie i sięga do tego królestwa, które niczem nie ograniczone, nie posiadające barjer i straży granicznej, jest bezkresnem polem, na którem można wyczyniać wszelkiego rodzaju harce — do tego królestwa, którego nie ma na mapie, ale które jest w naszej duszy, — do królestwa Utopji.

Jan Maleszewski.



Jacek Malczewski jest twórcą jemu tylko właściwych apokaliptycznych stworzeń, odznaczających się swoistą oryginalnością.



Obraz Piero de Cosimo przedstawiający fantastyczną faunę z ubiegłych wieków.



Rzeźba egipska, pochodząca z roku 1470 przed Chryst., przedstawia sfinksa o ludzkiej twarzy i ciele lwa.

KRÓLOWIE ŻENIĄ SIĘ

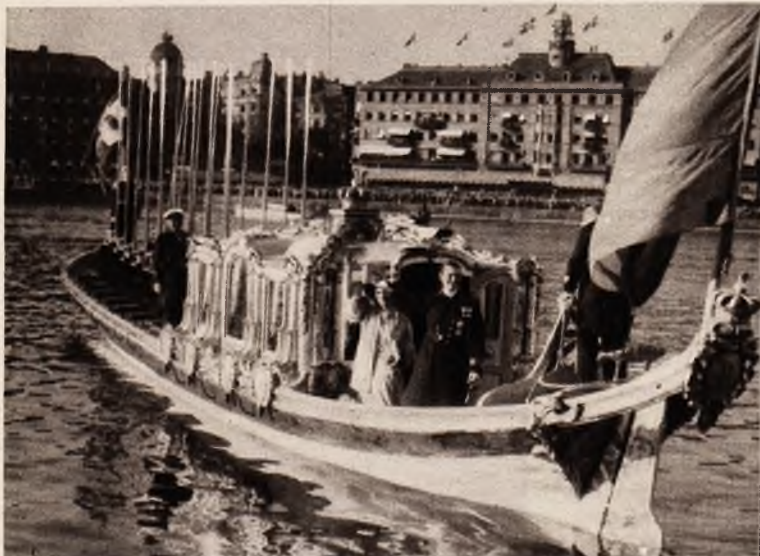


Ostatnie wydarzenia na dworach europejskich, jak ślub księcia Kentu, ks. Fryderyka duńskiego z ks. szwedzką Ingridą, wnuczką Gustawa V. i t. d. wzbudzają duże zainteresowanie tym małym światkiem, w którym wszystko dzieje się według programu, wszystko jest „raison d'etat", i gdzie każdy nieomal uczynek nabiera historycznych rozmiarów.

Po wojnie przyszła niekorzystna „passa" na dynastję, która znów przechodzi. Mimo tych wszystkich wstrząsów, zasady życiowe i racja bytu tych rodzin nie uległa bynajmniej zmianie. Podstawa ich nadal pozostała krew, która, destylowana przez tyle wieków, mimo zarzutu degeneracji, co zresztą przeważnie jest przesadzone, — wydaje do chwili obecnej jednostki, umiejące się rozeznać w zmienionych warunkach bytu.

Córka Mieszka I wyszła zamąż za króla Swena, panującego nad mglistą Danją i Anglją, siostra pierwszego naszego króla, Adelajda znów została żoną Gezy I, króla węgierskiego, sam król był żonaty, jak wiemy, z księżniczką czeską Dubrawką, wnuczka jego, a córka Bolesława Chrobrego zaślubiła ruskiego księcia Światopełka. Mimo odległości wieków, mamy tutaj na tym drobnym wycinku genealogicznym klasyczny przykład międzynarodowości dynastyj, wierzących w dziedziczenie zalet wyrobionych przez wieki i czujących się jak jedna wielka rodzina. Od czasów Karola Wielkiego krąg panujących rodzin z małemi wyjątkami żyje w jednakich granicach. Istnieją obecnie dwa takie koła rodzin panujących, z których jedno jest katolickie, a drugie obejmuje protestantów i prawosławnych. Do pierwszej grupy wchodzą przedewszystkiem Habsburgowie, Bourbonowie, Wittelsbachowie, linja katolicka Wettinów, Braganzowie, dom sabaudzki, jakoteż kilka domów medjatyzowanych Hohenlohe, Salm, Solms, Fürstenberg, itd., do drugiego znów należą przedewszystkiem liczne linje protestanckie domu saskiego — Wettinów, Romanowowie, Hohenzollernowie, pruscy i rumuńscy, dom holsztyński, który ma specjalne szczęście do królewskich kandydatur, królewski dom szwedzki i angielski, jakoteż liczne pomniejsze rodziny niemieckich książąt, nadzwyczaj rozrodzone i ogółem biorąc, biedne, jak Reuss, Lippe, Anhalt, Zähringen, (Baden) i t. d. Oczywiście, że między jednem kołem a drugiem istnieją liczne łączniki.

Zwłaszcza w ostatnich czasach słyszało się często o morganatycznych małżeństwach, jak np. dwóch synów Alfonsa XII-go, lub też księcia Bertila szwedzkiego, który jest „dorabiającym się filmowcem" w Ameryce. Podobne „rozluźnienie" zasad dotknęło również Habsburgów, z których np. dwaj arcyksiążęta z linji żywieckiej pożenili się morganatycznie, jeden ze Szwedką p.



Uroczystości ślubne księcia Fryderyka duńskiego z ks. Ingrydą szwedzką zakończyły się odjazdem młodej pary we wspaniałej łodzi do jachtu królewskiego Danebrog, którym udadzą się do Kopenhagi.



Fragment ze ślubu następcy tronu włoskiego księcia Humberta z ks. belgijską Marją Jose Młoda para udaje się do pałacu na Kwirynale.

„GRZYBY" W STAREM MIEŚCIE...

...parasole ulicznych owocarń, rozsypane a stóp pomnika Mickiewicza na rynku w Krakowie. (Fot. F. Nowicki, Kraków). →



d'Ankarcrona, 1-voto hr. Badeniową, drugi z hr. Motjoye, trzeci w końcu z bar. Nicolics-Podrińską, nie mówiąc już o Romanowych, którzy swój wielkoksiążęcy tytuł kilkakrotnie umieli bardzo dobrze spieniężyć, żeniąc się z bogatemi pannami.

Dynastje europejskie, będąc chyba najdawniejszymi wyznawcami poglądów rasistycznych, są — jak wspomnieliśmy — spokrewnione między sobą w sposób utrudniający nadzwyczajnie orjentację. Gdy np. weźmiemy pod uwagę genealogję arcyksięcia Ottona od Rudolfa Habsburskiego, obejmującą 22 generacje, to możemy stwierdzić, że wśród jego prababek znajdzie się pięć reprezentantek Bourbonów, cztery Wittelsbachów, następnie po jednej z domu Piastów, Jagiellonów, medjolańskich Viscontich i t. d. Tak częste związki małżeńskie wyrabiają oczywiście specyficzną psychologję i kulturę. Ciekawem jest również wywód 16-tu przodków Kazimierza Wielkiego, który pochodził równocześnie po cesarzu Bizantyńskim Teodorze I z domu Lascarisów, po dynastach południowo austrjackich hr. Andechs-Meran, Przemyślidach, Arpadach węgierskich i ruskich Rurykowiczach.

tego dowód, czytając liczne opisy wspaniałych uroczystości ślubnych w Londynie, a obecnie w Stokholmie, dokąd zjechali reprezentanci wszystkich północnych dynastyj.

W dzisiejszym demokratycznym świecie są to prawie jedyne okazje, aby zobaczyć wspaniałość dawnych ceremonjałów i napawać oczy obrazem pięknych, aczkolwiek mało praktycznych mundurów i strojów dworskich. Dla znawcy jest to również pole poczynienia obserwacyj co do samego ceremonjału, który, zależnie od kraju odznacza się większą barwnością lub też oschłością. Jak wiadomo, najbardziej rozwinięty był ceremonjał dworski hiszpański, stosowany również w Austrji, a który właściwie wywodzi się z Burgundji. Bogaty ten aczkolwiek niewielki kraj był jednym z najbogatszych królestw, którego ludność kochała się w szumnych i wymyślnych uroczystościach. Ceremonjał burgundzki spisany z polecenia księcia Karola Śmiałego dostał się przez związki rodzinne do Wiednia, a następnie również do Madrytu.

W oryginalnym tym małym światku, jaki przedstawiają dynastje europejskie, bywają też... dramaty małżeńskie.



Książę Kentu i ks. Maryna grecka w katedrze westminsterskiej podczas ceremonjału ślubnego otoczeni reprezentantami wszystkich dynastyj europejskich.





Na lewo: Pochód gości podczas uroczystości ślubnych hrabiego Paryża, syna księcia Jana de Guise, które odbyły się w Palermo.

U góry: Wspaniały bankiet w zamku w Koburgu zakończył zaślubiny księcia Gustawa Adolfa szwedzkiego z ks. Sybillą sasko-kobursko-gotajską.



W starożytnym Assyżu car Borys bułgarski zaślubił księżniczkę Giovannę włoską, co dało asumpt do licznego zjazdu głów koronowanych. Na pierwszym planie car Ferdynand i królowa Helena włoska.

Uważając związki krwi za najważniejsze podstawy swego rozwoju, dynastje europejskie starają się wszelkie rodzinne uroczystości otoczyć jak największem splendorem. — Mieliśmy

Niechcę tu mówić o nieszczęśliwych związkach, których tam jest równie wiele jak i gdzieindziej. Nadwyraz natomiast przykrym jest wypadek, kiedy dziedziczka lub dziedzic korony królewskiej nie chce lub nie może stworzyć własnego gniazda. W takim położeniu, jak wiemy, jest książę Walji i księżniczka Juljanna.

Związek małżeński między ks. Ingridą szwedzką a ks. następcą tronu duńskiego Fryderykiem nie jest bynajmniej pierwszym między Bernadottami a domem holsztyńskim, gdyż babką następcy tronu jest ks. Luiza szwedzka, stryjeczno-stryjeczna siostra króla Gustawa V, dziadka Ingridy.

Podobnie, jak w innych sferach społeczeństwa, tak samo i wśród dynastyj są „szczęściarze", ale są też „pechowcy", obserwować można podnoszenie się jednych i ustępowanie drugich z tą tylko różnicą, że zdarzenia, które u innych ludzi należą do ich prywatnego życia, u głów koronowanych stanowią epokę w historji ich narodu. Dlatego też najdrobniejszy ich czyn nabiera wielkiego znaczenia.

J. Godziemba.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 14 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

— Czy ma pan jaki plan? — zapytała ponuro.

— Nie. Nawet w przybliżeniu nie mam go — przyznał się otwarcie. — Muszę uzyskać wypuszczenie pani za wszelką cenę, nawet za cenę mojej wolności. A możeby najlepiej było pójść do ambasadora i zacząć z nim pertraktować? — dodał po chwili.

— Znienawidziłabym pana, gdyby pan tak uczynił — odparła z błyskiem w oczach. W każdym razie nie potrzeba długo na to czekać, bo właśnie idzie ambasador.

— Podobnie jak kat, który przygląda się swej ofiarze — zamruczał Chesham. Zdaje mi się, że jednak zrobię większą awanturę.

Głowa ambasadora pochyliła się w kierunku młodej pary.

— Mam nadzieję, że Wasza Wysokość czuje się dobrze? — spytał się od niechcenia.

— Uważam, że w sali jest raczej duszno — odparł Artur. Będę musiał się nieco przejść po świeżem powietrzu.

— Niestety Wasza Wysokość muszę oświadczyć, że jest to w danej chwili nieco trudne. Pozostaje kilka formalności do załatwienia, a później omówimy te rzeczy w mniejszym nieco pokoju, gdzie zakomunikuję Waszej Wysokości niektóre ciekawostki polityczne, które pana napewno zainteresują. Dlatego też muszę prosić Waszą Wysokość o pozostanie w sali.

I znów dał się słyszeć w głosie ambasadora ukryty rozkaz. Młodego Anglika ten taniec między mieczami doprowadzał do wściekłości.

— Jeżeli będę chciał wyjść, to wyjdę — odrzekł butnie. — Oczywiście Wasza Wysokość — rzekł ambasador — ale zdaje mi się, że pańska towarzyszka robi wrażenie zmęczonej. Jest przecież dosyć późno. Może pani chciałaby, abym zawołał auto, któreby ją odwiozło do domu?

Słowa te były sygnałem do uwolnienia Heleny z jej chwilowego więzienia. Użyto jej poprostu jako zakładniczki, a obecnie była niepotrzebna. Osoba, o którą chodziło, znalazła się już w sieci. Książę Sergjusz Łobanow znajdował się w ambasadzie Korawji, a Helena Mann mogła odjechać.

— Bardzo panu dziękuję — odparła młoda dziewczyna — ale bynajmniej nie jestem zmęczona i mam zamiar zostać tutaj.

Oczy jej błysnęły ironją.

— Jak pani sobie życzy — odrzekł ambasador, wstając sam z kanapki. Ale wobec tego, że już nie tańczą...

Lecz nie dokończył swego zdania. — W tejże samej bowiem chwili pięść Cheshama znalazła się na jego uśmiechniętej twarzy. Upadł na lśniącą posadzkę sali balowej, jakby słoń zwalił się na ziemię. Hałas spowodowany upadkiem kazał setkom głów odwrócić się w kierunku nieprawdopodobnej sceny. Wszyscy zaczęli komentować ten wypadek.

— Tędy Heleno — wołał Chesham — zrywając wysoko zawieszoną chorągiew korawiańską, która maskowała schowaną dotychczas klatkę schodową. Zauważył to poprzednio, gdy wiatr poruszał chorągwią i nieco ją na bok odchylał.

Pozostawiając za sobą człowieka powalonego na ziemię, Chesham wbiegł na klatkę schodową.

— Książę Sergjusz! — dały się zewsząd słyszeć okrzyki zgromadzonych kobiet, które całem zajściem były wysoce wzruszone, upatrując w tem jak gdyby dalszy etap nieprawdopodobnych wyczynów księcia.

— To jakiś szaleniec! Dostał napadu! Zdzierać chorągiew republiki! — Mówiły o wypadku, gdy starsi dyplomaci kiwali znacząco głowami.

Tymczasem czterech służących biegło poprzez salę balową w kierunku klatki schodowej, aby dogonić uciekającego. Nikt jednak nie zauważył, że do pościgu dołączył się jakiś młody, śmiejący się człowiek.

ROZDZIAŁ XIX.
W pogoni.

W ucieczce swej schodami Helena i Chesham natrafili na drzwi, które, jak wkrótce się przekonali, były otwarte. Weszli do wielkiego pokoju, w którym stał okrągły stół, co robiło wrażenie, że była to sala konferencyjna ambasady korawiańskiej.

— A teraz dokąd? — zapytała Helena.

Chesham rozejrzał się prędko po sali. Poza wielkiemi drzwiami na drugim końcu pokoju nie było żadnego wyjścia, prócz klatki schodowej, którą właśnie przyszli. Badając sytuację, dolecial ich hałas kroków osób, będących za nimi w pogoni.

— Trzeba będzie sforsować te drzwi, zdecydował się młody Anglik. Przeszedł przez salę po wielkim, wytwornym dywanie, który wstrzymywał jego kroki, jak gdyby szedł w piasku. Ręce jego uchwyciły pozłacane klamki dużych drzwi, lecz podwoje nie chciały ustąpić. Drzwi były zamknięte. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, gdyż dały się już słyszeć jakieś przyciszone głosy, dolatujące z korytarza zewnętrznego.

— Posuwajcie się plecami wzdłuż ścian!

Kategoryczny rozkaz doleciał uszu Cheshama, gdy starał się przezwyciężyć opór drzwi. Naraz otworzyły się przeciwległe podwoje i młody człowiek o blond włosach wszedł do pokoju. — Chesham rozpoznał go odrazu, gdyż widział go poprzednio w pogoni za sobą. Był to ten sam, który rzucił się w hotelu „Bandon" na kelnera, zamierzającego zabić księcia Sergjusza.

— Co pan tu robi? — zapytał książę Korawji.

—Niech pan nie stawia śmiesznych pytań, tylko proszę robić to, co panu powiem — odparł krótko nowoprzybyły.

Mówiąc te słowa, przeszedł po wspaniałym dywanie stanął za stołem naprzeciwko drzwi, któremi musieli wpaść ścigający księcia lokaje. Helena i Chesham instynktownie stanęli kolo niego, czekając na dalsze rozkazy. Nie zdołali się spytać tajemniczego sprzymierzeńca, co należy czynić, gdy do pokoju wpadli pierwsi ścigający. W pokoju znalazło się czterech lokai, którzy rozglądali się, starając zbadać położenie. Zobaczywszy księcia i Helenę, wydali okrzyk radości.

— Stójcie i nie ruszajcie się z miejsca!

Rozkaz wyszedł od młodego człowieka. Służący zatrzymali się, nie mogąc się zdecydować na dalsze działanie. To, co zobaczyli wkrótce, zorjentowało ich całkowicie: młody człowiek wyciągnął w ich kierunku rękę, uzbrojoną w połyskujący rewolwer. Stanęli jak wryci, ciężko oddychając.

Wkrótce dały się słyszeć dalsze kroki jednego ze ścigających i do pokoju wpadł wkrótce sam ambasador Józef Churt. Z wielką satysfakcją Chesham

jak wryci, ciężko oddychając.

Wkrótce dały się słyszeć dalsze kroki jednego ze ścigających i do pokoju wpadł wkrótce sam ambasador Józef Churt. Z wielką satysfakcją Chesham zauważył krwawą plamę na twarzy ambasadora. Za nim wbiegł jakiś podejrzanie wyglądający człowiek we fraku. Musiał on należeć do korpusu dyplomatycznego.

— Weźcie mi tych dwojga natychmiast! Na co czekacie?

Kończąc zdanie, ambasador zobaczył dopiero młodego człowieka o blond włosach.

— To właśnie ta mała zabawka — zaśmiał się nieznajomy — która pana utrzyma na tem samem miejscu, panie Churt. Ostrzegam pana, że nie wolno panu się ruszyć i mogłoby dojść do przykrych konsekwencji, gdyby pan, albo ktoś z jego pomocników chciał postąpić krok naprzód.

— Kto pan jest? — zapytał może więcej zdziwiony, jak przerażony ambasador.

— Jeden z pańskich wytwornych gości — brzmiała odpowiedź. — Miałem dziwną chęć zobaczenia taką wielką grę. Ta pani — wskazał na Helenę — i ten młody człowiek robią wrażenie, potrzebujących opieki.

— A czy pan wie, kto to jest? — pytał dalej ambasador, zwracając się do nieznajomego. — To jest książę Korawji, Sergjusz Łobanow.

— Czyżby? — zapytał ironicznie młody człowiek, bynajmniej niewyprowadzony z równowagi oświadczeniem ambasadora. — Dlaczegóż więc pan poluje na niego po salonach ambasady?

— To jest moja sprawa — odrzekł szorstko ambasador.

— Może też nie — droczył się pewny siebie nieznajomy. — Skoro jednak książę Sergjusz wyraził życzenie opuszczenia wątpliwie gościnnego domu pańskiego, ofiarowałem mu tę trochę pomocy, której mogę mu użyczyć.

— Jest pan szaleńcem — rzucił mu w twarz Józef Churt. — Czy pan wie, że grożenie mnie i moim podwładnym rewolwerem czyni z pana winnego ciężkiego przestępstwa?

— Kiedy ja jestem przestępcą — przyznał się z uśmiechem nieznajomy. — Proszę mi wierzyć, że nie będę się bynajmniej wzdragał zabić tego, któryby śmiał ruszyć się z miejsca.

Wobec takiej groźby ambasador rozejrzał się po swych ludziach, a następnie zmierzył okiem odległość, dzielącą go od nieznajomego. Nie wpłynęło to na jego uspokojenie. Lokaje ambasadora mieli wyraz niepewny, a również jego towarzysz we fraku zdawał się namyślać.

— No, dobrze — rzekł ambasador sięgając ręką do kieszeni i wyjmując z niej klucz. Rzucił go niedbałym ruchem na wielki stół, stojący w pokoju.

— Oto jest klucz do tych drzwi. Może książę Sergjusz zechce się nim posłużyć i otworzyć drzwi.

— Zaraz proszę panów — zwrócił się do Artura młody człowiek, gdy Chesham sięgnął ręką po klucz. — Książę Sergjuszu! Ambasador oszukuje. Za drzwiami temi stoi zawsze kilku ludzi na straży. I gdy pan uczyni tylko krok z tej sali, uprzejmie, lecz stanowczo odprowadzą pana do pokoju, w którym ambasador dawnoby pana chciał widzieć. Uważam za najodpowiedniejsze, jeżeli pan ten dom opuści idąc schodami tak, jak pan się tu dostał.



Człowiek we fraku osunął się na ziemię...

— Przeklęta gadzino — zasyczał w paroksyźmie złości ambasador, postępując krok naprzód.

Rewolwer nieznajomego wyciągnął się w kierunku Churta.

— Proszę prędko wyjść — zakomenderował nieznajomy w stronę Cheshama i jego towarzyszki. — Przez salę balową!

Helena poczęła iść nieśmiało w kierunku klatki schodowej. Na znak od nieznajomego, Chesham postępował za nią. Gdy przechodzili koło lokai i ambasadora, towarzysz jego we fraku skoczył w kierunku schodów. Dał się naraz słyszeć huk strzału, a na końcu rewolweru ukazała się błyskawica ognia. Człowiek we fraku osunął się na ziemię.

— Na cóż czekacie? — krzyknął do Sergjusza nieznajomy. — Uciekajcie jaknajprędzej. Nie bójcie się o mnie, gdyż czuję się bardzo dobrze — dodał patrząc na przerażone otoczenie ambasadora.

Helena i Chesham zniknęli z pokoju, w którym unosił się obłok dymu. Lokaje utkwili wzrok w trupie leżącym na ziemi. — Pierwszy przemówił ambasador.

— Popełniono zbrodnię — rzekł.

— Wydaje się panu — odparł blondyn. — Zdaje się, że morderstwa są specjalnością tej ambasady. A teraz chcę panu podziękować za gościnę i opuścić jego dom. Gdyby ktokolwiek ruszył się z miejsca nie zawaham się przed ponownem zastrzeleniem.

Ze złośliwym uśmiechem nieznajomy począł posuwać się ku schodom, trzymając ciągle wycelowany rewolwer w ambasadora. Gdy się zbliżał do niego lokaje rozstąpili się ze strachu.

— Dziękuję — rzekł cedząc powoli sylaby i znikł w drzwiach.

Straciwszy go z oczu, ambasador zaczął popędzać swą służbę.

— Prędko, wy kiepscy warjaci. Otworzyć drzwi!

Jeden ze służących ująwszy drżącą ręką klucz starał się otworzyć wielkie drzwi w salonie. Ledwo je otworzył, gdy spora grupa panów we frakach, dyplomatów i wojskowych wtargnęła do salonu. Z przerażeniem zatrzymali się na widok trupa, leżącego na podłodze. Przypatrywali się krwi, która obryzgała dywan.

— Książę Sergjusz uciekł! — krzyczał ambasador. — Trzymajcie go! Musi już być nadole!

Dwie osoby odłączyły się od grupy, zbiegając nadół. Wkrótce jednak powróciły, a ambasador spojrzawszy na nich, wiedział, co myśleć o ucieczce księcia.

— Odjechał w swojej limuzynie przed minutą.

Wśród obecnych zapanowało naraz milczenie. Po chwili ambasador wolno podszedł do telefonu, znajdującego się w rogu sali.

— Whitehall 1212!

Telefon zadzwonił.

— Czy to Scotland Yard? Tu ambasador Korawji na Park Lune. Tak. Proszę tu przysłać oficera dyżurnego. Natychmiast. Popełniono zbrodnię. Tak, zbrodnię. — Oczy jego błądziły po trupie leżącym na ziemi. — Urzędnik ambasady został zastrzelony, a zabójcą jest książę Sergjusz Łobanow.

Te ostatnie słowa podziałały piorunująco na obecnych.

— Książę Sergjusz mordercą?

— Tak, panowie — potwierdził ambasador, patrząc znacząco na swoją służbę. — Książę Sergjusz, jak panowie widzą, dostał napadu szału. Gdyśmy go chcieli ująć wyjął rewolwer i zastrzelił mego prywatnego sekretarza. Chwilowo uszedł nam. Musiałem wezwać Scotland Yard, aby pomógł nam w pościgu.

Przemówienie ambasadora przerwało zjawienie się kilku kobiet, które chciały zobaczyć leżącego we krwi trupa i nieśmiało weszły do sali.

ROZDZIAŁ XX.

Ucieczka z ambasady.

Chwila, kiedy Helena i Artur w swej powrotnej drodze znów znaleźli się w sali balowej, była pełna silnych emocyj. Naokoło stali zaproszeni wyrażając różnemi głosami swoje zdziwienie i komentując niesłychaną scenę, jakiej byli świadkami.

— Książę idzie!

Cisza nastąpiła po wybuchach uczuć i gdy Helena przechodziła w swej białej sukni przez salę, wszyscy wyrażali swoje myśli jedynie oczami, milcząc. Chesham poczuł, że towarzyszka jego drży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

Pod znakiem sportu!



Poniżej:

Oryginalny krój marynarki, odznaczający się trzema kontrafałdami na plecach, ujętymi wąskim dragonem i kończącemi się tuż pod nim — krój ramion poprowadzony w trzech łukach — pod pachami szerokie mieszki dla swobodnego ruchu rąk.



Powyżej:

Marynarka ta odznacza się zmarszczonemi u góry pod kołnierzem i w talji plecami, które wskutek tego nabierają lekkiego wcięcia, pozostawiając równocześnie dużo materjału na łopatkach dla swobodnego ruchu ramion.



Powyżej:

Marynarka z biegnącym na plecach wzdłuż środkowego szwa kontrafałdem, spiętym w wysoko osadzonej talji i kończącym się na poprzecznym szwie ramion, wygodna w noszeniu, jednak w kroju o mało męskim charakterze.



Poniżej:

Krój marynarki, dawniej często spotykany w żurnalach, obecnie znowu wchodzi w modę, w którym plecy ściągnięte są w talji dwoma patkami, przytrzymującymi na guzikach dragon.



Powyżej:

Często przez myśliwych używana kamizelka z rękawami, podobna krojem do zwykłej marynarki, ale bez kołnierza, zaopatrzona w miejscu oparcia strzelby na prawem ramieniu w małą tarczę korkową, albo specjalną pleciońkę z gumy.



Powyżej:

Marynarka, którą chętnie wdziewają myśliwi, znajdująca jednak zastosowanie i w innych sportach, posiada plecy ujęte w talji dragonem, naturalnie zmarszczone ku górze, gdzie kończą się pod kołnierzem poprzecznym szwem — pod pachami mieszki.

(ciąg dalszy ze str. 5).

odpowiedź. Don Juan przyrzeka przybyć z odpowiedzią. Komandor znika. Po chwili do pogrążonego w dziwnej rozterce duchowej Don Juana przybywa duch Inezy i radzi mu stawić się na schadzkę z komandorem.

Ostatni obraz rozgrywa się na cmentarzu. Don Juan, który popełnił znów nową zbrodnię, wezwawszy i położywszy trupem obu współbiesiadników, których podejrzywał o chęć zadrwienia z niego, staje przed posągiem komandora. — Pojawiają się widma wszystkich ofiar don Juana z wyjątkiem Inezy. Ten nie chce okazać skruchy, ale urąga dalej komandorowi. Posąg wyciąga rękę, aby sprowadzić go do piekieł, gdyż minęła godzina próby. W tej chwili dopiero, pod wpływem nagłego żalu za popełnione grzechy, don Juan zwraca się do Boga, prosząc o przebaczenie. Komandor, który nie wypuszcza dłoni swego zabójcy z kamiennego uścisku, nie daje się wzruszyć, ale zjawia się Inez i obiecuje mu przebaczenie, gdyż wiara grzesznika zbawiła ich oboje. Widma znikają, posągi na grobowcach zajmują swoje miejsca. Don Juan umiera na grobie Inezy (którą otaczają i wieńczą aniołowie), głosząc chwałę Boga miłosierdzia, który jest i jego Bogiem.

Dramat Zorilli jest w znacznej mierze zaczerpnięty z prawdziwych przeżyć człowieka, który był wzorem dla postaci sewilskiego awanturnika. Tem tłómaczy się jego powodzenie od chwili napisania. Człowiekiem, którego przygody i życie stały się pobudką dla Zorilli w odmalowaniu głównej postaci jego dramatu był don Miguel Manara Vincentelo di Leca, historyczny don Juan.

Jak dzieje uczą, żywot jego był jednym pasmem awanturniczych przygód i przestępstw, a nawrócenie mogłoby uchodzić za przejaw działania sił nadprzyrodzonych, jak w rozlicznych utworach poświęconych przygodom don Juana Tenorio.

DON JUAN W INNYCH UTWORACH POETYCKICH.

Z pomiędzy szeregu utworów poetyckich, poświęconych dziejom sewilskiego awanturnika wymienić trzeba przedewszystkiem dramat a raczej komedję Moliera, która tem bardziej zasługuje na uwagę, że autor z pewnością pisał ją tylko pod wpływem utworu Tirso da Molina, nie znając dziejów rzeczywistego don Juana. Z tych względów idea przebaczenia nie jest w niej uwydatniona, jak np. w dramacie Zorilli, opartym w części już na rzeczywistych faktach.

Utwory Dumasa (ojca), Prospera Mérimée, jakkolwiek bliższe nam, niż dzieła wyżej wymienione, nie dały w charakterystyce samej postaci nic nowego. Są one tylko dowodem zainteresowania się tym tematem ludzi, którzy obdarzeni byli zmysłem zużytkowywania własnych przeżyć i spostrzeżeń, ilekroć sam przedmiot na to zasługiwał. A obaj ci pisarze słyszeć musieli o losach don Juana w czasie pobytu w Hiszpanji.

Don Juan Lenaú'a jest właściwie opoteozą zemsty, Don Juan Byrona, to raczej dzieje samego poety, niż utwór, opiewający losy awanturnika z Sewilli. Inne utwory (Grabbe, Shadwell, Haracourt) nigdy nie zyskały popularności. Różnią się one od siebie raczej doborem scen i osób, niż myślą przewodnią.

KIM BYŁ DON JUAN W RZECZYWISTOŚCI.

Dramaty Zorilli, da Ponte'a i t. d. opierały się na wszystkim w danej epoce znanych faktach. Były właściwie dziejami jednostki, która przez pewien czas budziła w Sewilli powszechne zainteresowanie i szereg najsprzeczniejszych uczuć. Podobnie, jak w dziejach don Juana Tenorio, żywot historycznego don Juana podzielić można na

(ciąg dalszy na str. 27-ej).

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA Z BUŁEK (PANADE). Dwie małe bułki pokrajać w plastry, dodać całą nieduża cebulę, nalać litrem wody i gotować około godzinę. Krótko przed obiadem odrzucić cebulę, resztę przetrzeć przez durszlak, rozgrzać silnie i wlać do wazy, w której roztarliśmy poprzednio łyżkę deserowego masła z żółtkiem. Dodać trochę szczypiorku, o ile jest lubiany.

FASZEROWANE ZIEMNIAKI. Średniej wielkości ziemniaki podgotować, odcedzić, wydrążyć i napełnić farszem z mięsa wieprzowego, zmielonego, zasmażonego z cebulką i zmięszanego z jajkiem. Napełnione ziemniaki ścięte u dołu, aby stać mogły, układa się ciasno w rondelku na maśle, zalewa poniżej podanym sosem, posypuje parmezanem i wstawia na pół godziny do piecyka. **Sos:** 4 dkg masła i tyleż mąki podsmażyć, zalać 1/4 litrem śmietany, zagotować podprawić dwoma żółtkami i wlać na ziemniaki.

KURCZĘTA Z KOPERKIEM. Kurczęta, zabite w ten sposób, aby skóra na szyjce nie była uszkodzona, wypatroszone i oczyszczone, napełnia się poniżej podaną nadzianką, wkładając ją do szyjki, z której kość wyjęto i pod skórę na piersi, ostrożnie palcami od mięsa oddzieloną. **Nadzianka** do pary kurcząt: 2 jaja uciera się z łyżką masła, dodaje zmielonej wątróbki i serca, dwie otarte ze skórki w mleku namoczone bułeczki i łyżkę siekanego koperku. Nadziankę podsuwa się, naciskając na skórę, pod całe piersi i do szyjki, niezbyt pełno, aby w trakcie pieczenia i narastania nadzianki, skóra nie pękła. Zaszywa się szyjkę i piecze kurczęta na maśle, nie bardzo rumiano, podlewając troszką gorącej wody. O ile zbędzie nadzianki (zależy to od wielkości kurcząt), dosypuje się do niej tartej bułki, formuje knedelki, które się podaje ugotowane w słonej wodzie do sosu z pod kurcząt.

ZRAZY CIELĘCE FRANCUSKIE. Z dyszka cielęcego wycina się zrazy na 3 cm grube, nacina je z boku dość głęboko. Do utworzonego w ten sposób woreczka wkłada się po łyżeczce mięszaniny z siekanych sardelek i kaparów, troszkę tartej bułki i suszonej bułeczki. Otwory w zrazach spina się drewienkami lub owiązuje nitką, osmaża na rozpalonem maśle i dusi potem przez pół godziny szczelnie przykryte, w własnym soku. Puree ziemniaczane lub ryż jako dodatek.

RAGOUT A LA GOURMET. 25 dkg cielęciny zemleć, dodać jajko, na łyżce masła usmażoną małą tartą cebulkę, soli, pieprzu, troszkę skórki i soku cytrynowego oraz parę łyżek tartej bułki, mięszać łyżką przez 10 minut, potem formować małe kulki, które się gotuje na rosole z kości. Osobno ugotować różne młode jarzynki, np. główki szparagów, karotki, zielony groszek. Do świeżo ugotowanych przetartych ziemniaków (1 kg), dodać parę żółtek, łyżkę masła, trochę mleka, utrzeć razem na białą masę, domięszać wkońcu pianę z białek; na ogniotrwałym półmisku układa się tę masę w wieniec, polewa masłem, smaruje jajkiem i zapieka w piecyku. Przygotowane poprzednio ragout z mięsa i jarzyn, nakłada się do środka zapieczonych ziemniaków i podaje polane masłem z rumianą bułeczką.

KREM Z RABARBARU. Pół kg rabarbaru wymyć, pokrajać, nie łupiąc go, sparzyć i ugotować z cukrem i skórką cytrynową w troszce wody, następnie przetrzeć przez włosiane sito. W kieliszku ogrzanego wina rozpuścić 2½ dkg żelatyny, przecedzić ją do masy i wymięszać, o ile trzeba, dosłodzić, a dodawszy ½ l bitej śmietanki, nałożyć do formy i wstawić do lodu. Można też samą masę rabarbarową zastudzić i dopiero przy podawaniu pokryć bitą śmietanką.

TORT CZEKOLADOWY. 10 dkg masła utrzeć na pianę, dodać 4 żółtka i 12 dkg cukru, 2 dkg kakao i dwie tabliczki czekolady (8 dkg), 5 dkg parzonych, mielonych migdałów, łyżkę rumu, 8 dkg mąki, zmięszanej z płaską łyżeczką proszku do pieczywa, wkońcu pianę z 4 białek. Upiec w miernym piecu, na drugi dzień przekroić i przełożyć marmoladą lub kremem utartym z 10 dkg masła, tyleż cukru z wanilją i 7 dkg czekolady mielonej oraz jednego żółtka. Wierzch tortu pokrywa się polewą czekoladową.

BUDYŃ GABINETOWY. 5 żółtek, 10 dkg cukru, łyżeczka mąki ryżowej, pół laseczki wanilji, rozkłucić z 1/4 l mleka i ubijać potem na parze aż zgęstnieje. Dodać 3 płytki żelatyny rozpuszczonej w troszce gorącego mleka, wymięszać. Naoliwioną formę wyłożyć biszkoptami, skropić je likierem Maraschino, nałożyć warstwę owoców surowych lub osączonych z konfitur, zalać kremem i zastudzić w lodzie. Na półmisku ubrać bitą śmietanką i konfiturami.

Sc. Ko.



SZKLANE NACZYNIA KUCHENNE.

Na drodze ku coraz higieniczniejszym systemom pracy domowej dużym krokiem naprzód jest naczynie z ogniotrwałego szkła. Na zdjęciu reprodukujemy praktyczną „piramidę" rondelków, w których można gotować kilka potraw równocześnie.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 23 — CZERWIEC — Dni 30
Niedziela **2** Erazma bisk. 1 Siwan	Zupa szparagowa. Paszteciki z móżdżku. Kurczęta z koprem. Mizerja z śmietaną. Budyń gabinetowy. Kolacja: Jaja w galarecie z sałatą.
Poniedziałek **3** Klotyldy 2 Siwan	Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa z sosem koperkowym. Zrazy cielęce po francusku z ryżem. Mądrzyki z śmietaną. Kolacja: Szparagi, chleb, ser.
Wtorek **4** Kwiryna 3 Siwan	Zupa " panade ". Faszerowane ziemniaki. Polędwica wieprzowa z sałatą. Kompot z rabarbaru. Kolacja: Szpinak z parówkami.
Środa **5** Bonifacego 4 Siwan	Chłodnik z ogórków. Kruszka cielęce osmażane. Pieczeń cielęca z sałatą. Tort czekoladowy. Kolacja: Jaja na szynce - tort od obiadu - herbata.
Czwartek **6** Norberta b. 5 Siwan	Zupa pieczarkowa. Ragout á la gourmet. Kura w potrawce z makaronem. Krem z rabarbaru. Kolacja: Rizotto.
Piątek **7** Roberta 6 S. Zielone Św.	Barszcz z młodych botwinek. Leniwe pierogi Sandacz z jajem. Ryż ze śmietaną. Kolacja: Pierogi z hreczanej mąki ze serem
Sobota **8** Medarda 7 S. 2 e Ziel. św.	Zupa cytrynowa. Omlet z szpinakiem. Befsztyki garnirowane z pommes frittes. Suflet pomarańczowy. Kolacja: Jaja na twardo w sosie chrzanowym

SALON PIĘKNOŚCI „ASA".

ZABURZENIA W CZYNNOŚCIACH SKÓRY.

Przy ogólnym podziale funkcyj ustroju i skórze naszej przypadło szereg ważnych czynności w udziale. Prócz bowiem ochrony od różnych uszkodzeń pod nią położonych narządów, jako znów siedziba zmysłu czucia, odbierania wrażeń z zewnątrz, jest ona, między innemi jeszcze ważnym czynnikiem, regulującym ciepłotę ciała. ,

To ostatnie zadanie spełnia skóra za pośrednictwem specjalnych gruczołów potnych, które drogą podrażnienia nerwowego wydzielają nazewnątrz organizmu pot, czyli wodę, z rozpuszczonemi w niej, w niewielkiej zresztą ilości, solami i końcowemi przetworami przemiany materji.

Człowiek poci się na całej powierzchni ciała; jednak twarz, zwłaszcza czoło, dłonie i podeszwy, oraz pachy i pachwiny, z racji obfitszego zaopatrzenia w gruczoły potne, odznaczają się też i silniejszem poceniem się.

Nadmierne pocenie się może być ogólne lub też miejscowe. Przyczyną zwiększonego wydzielania potu ogólnego mogą być niektóre choroby, j. np. ostry gościec stawowy, influenza, anemja, neurastenja, choroba Basedowa (nadczynność gruczołu tarczowego), może być też i otyłość.

W nadmiernem poceniu się ogólnem najważniejszem, rzecz prosta, jest leczenie choroby podstawowej. Dlatego też w tych wszystkich przypadkach koniecznem jest bezwarunkowo zasięgnięcie porady lekarskiej. Do złagodzenia jedynie, a nie do zupełnego wyleczenia mogą służyć częste kąpiele, ewentualnie obmywania rozczynem octu, wódką mentolową, czy salicylową, lub też pudrowanie 1-proc. pudrem salicylowo cynkowym, albo wazenoloformem.

Jeśli chodzi o nadmierne poty miejscowe, pewnych tylko partyj ciała, do najprzykrzejszych bezwzględnie zaliczyć należy pocenie się nóg, rąk i twarzy.

Osoby naogół zdrowe, a dotknięte tego rodzaju cierpieniem, mogą się leczyć po największej części same.

Pocenie się stóp często stoi w związku ze złem uformowaniem stopy (Plattfus). Z chwilą usunięcia tego schorzenia drogą specjalnych zabiegów ustępują zazwyczaj i dolegliwości potne. Również żylaki, zaburzenia naczynioruchowe mogą być przyczyną nadmiernych potów nóg, a także i wpływy psychiczne odgrywają tu bardzo ważną rolę.

Kardynalną zasadą przy zwalczaniu potów nóg jest pedantyczna czystość. Nierzadko już parokrotne w ciągu dnia zimne kąpiele nożne z dodatkiem taniny, stosowane przez czas dłuższy, oraz odpowiednio częsta zmiana pończoch i bucików, które muszą być wygodne, mogą sprowadzić wybitną ulgę. Dobrze robią stosowane po kąpieli zasypki pudrem salicylowym, zmieszanym z talkiem, względnie pędzlowanie 5 proc. spirytusem salicylowym, albo 10 proc. spirytusem formalinowym.

Przed przystąpieniem jednak do jakichkolwiek zabiegów przeciwpotnych, musi się wpierw wyleczyć (maścią borową) ewentualnie istniejące uszkodzenia naskórka.

W cięższych przypadkach wzmożonego wydzielania potu zalecają niektórzy lekarze zwilżenie nóg roztworem formaliny o następującym składzie: Formalini (40%) 10,0—30,0, Ac. salicyl. Camphor. tritae aa 3,0, Spir. rectific. 80% ad 200,0. Zewnętrznie.

Zwiększone pocenie podeszwy stopy łatwo ustępuje pod wpływem naświetlań promieniami Roentgena, które niszczą gruczoły potowe.

Jeden z wybitnych lekarzy polskich radzi w przypadkach uporczywych stosowanie następującej metody leczniczej. Po wyleczeniu wszelkich pęknięć skóry maścią o składzie: Acid. boric., Glycerin aa 10,0, Cerae flav., Paraffin. liquid. aa 20,0, Vaselini fl. amer. ad 100,0, 15-to minutową ciepłą kąpiel nożną o temperaturze 38—40° C ze zwykłej wody mydlanej, po której zaraz miejsca pocące się smaruje się 1—2 razy podrząd, nalewką jodową aż do brunatnego zabarwienia naskórka. Następnie wciera się lekko masując, wyżej podaną maść, poczem pończochy i buciki można zaraz nałożyć.

W ten sposób prowadzone masaże całej kończyny usuwają, według podań tego lekarza, dolegliwości potne często w czasie bardzo krótkim.

Pocenie się dłoni bywa często objawem ogólnego osłabienia, przewlekłych chorób,, przewlekłych zatruć np. nikotyną, alkoholem. Dlatego też samo leczenie miejscowe nie zawsze daje pomyślne wyniki.

W lekkich przypadkach wystarczają przeważnie pudrowania (takie same, jakie stosujemy do nóg) w postaci energicznych wcierań. Obok tego zalecają niektórzy przemywania środkami ściągającemi i mydłami leczniczemi, np. przemywania rozczynami ałunu (łyżka stołowa ałunu na miskę wody do mycia), 2% mydłem formalinowem, lub przetłuszczonem mydłem taninowem.

Ciężkie przypadki wymagają stosowania wodnych lub alkoholowych rozczynów formalinowych (10% spirytus formalinowy z 2.5% dodatkiem gliceryny). Od tych silniej jeszcze działają zwilżenia rąk roztworem 10 proc. formaliny z kwasem salicylowym, kamforą i spirytusem 80%-ym, stosowanym zresztą w tym samym składzie i do nóg.

Jeżeli po zastosowaniu formaliny wystąpi szorstkość skóry, wskazane są na noc okłady maściowe z diachylon Hebrae.

Postępowanie przy zwalczaniu nadmiernych potów innych części ciała, więc pach i pachwin, zasadniczo nie różni się od zalecanego dla rąk i nóg. Wypada tu tylko zwrócić uwagę na ostrożne stosowanie roztworów formaliny, które czasem mogą wywoływać podrażnienia skóry.

Tak częste dzisiaj noszenie potników pod pachami przy wzmożonem wydzielaniu potu nie jest wskazane.

Zabiegi przeciwpotne około twarzy powinny odbywać się wyłącznie tylko za poprzednią aprobatą lekarza-specjalisty.

Dr L. S.



(ciąg dalszy ze str. 25-ej).

dwa okresy. Pierwszy kończy się poznaniem Inezy, drugi jest właściwie próbą rehabilitacji i jedną wielką ekspiacją za popełnione przestępstwa.

Don Miguel Manara Vincentelo di Lecca który żyje dotąd w pamięci potomnych jako don Juan Tenorio, urodził się w Sewili z ojca i matki Korsykanów z pochodzenia, w r. 1626. Matka jego była kobietą świątobliwą i wychowała syna bardzo religijnie. Ojciec, należący do jednej z najznakomitszych rodzin korsykańskich, postarał się o to, aby potomek jego wyrósł na odważnego i dzielnego rycerza. Don Miguel miał wszelkie podstawy, aby stać się człowiekiem wybitnym, jak chciał ojciec lub wieść żywot spokojny w zaciszu domowem, jak pragnęła matka. Dostatek, w jakim się wychował i temperament, odziedziczony po przodkach, pchnął go jednak wcześnie w wir uciech światowych, które były naówczas dla człowieka bogatego i z dobrego domu nieodłączną częścią wychowania.

Był pierwszorzędnym rębaczem. Z zimną krwią stawiał czoło kilku przeciwnikom. Miał zresztą wybitny dar przekonywania i pociągania ludzi ku sobie. Nikt w Sewilli nie odznaczał się równą mu odwagą. Jego zalety charakteru były tak nieprzeciętnej miary, że zdawały się wprost „darem djabelskim". Don Miguel przyznał sam w swoim testamencie, że służył „Babilonowi i Djabłu, piekielnemu księciu" najwstrętniejszemi grzechami, z których cudzołóstwo i rozbój wysuwały się na pierwszy plan. W istocie, przerodził się w genjusza występku. Skargi i narzekania pokrzywdzonych tłumił odgłos jego wspaniałych uczt, które zdumiewały przepychem swoich i obcych. Nikt nie śmiał podnieść na niego ręki, gdyż szerzył dokoła postrach i grozę. W kołach sewilskich awanturników uchodził za niezwyciężonego. Dwóch, trzech, czterech przeciwników pokonywał bez trudności w orężnem spotkaniu w niezliczonych starciach i burdach o kobiety. Uniesiony żądzą imponowania ludziom sięgnął po laury torreadora i stał się wkrótce bożyszczem tłumów. Zawsze znajdował szeregi zwolenników, mimo, że żył tylko kłamstwem i nieuczciwością, gdyż w każdej sytuacji umiał zapanować nad drugimi. Ale przedewszystkiem był bożyszczem kobiet.

WIZERUNEK DON JUANA.

Należałoby wnosić, że człowiek ten chwytał za serca swoją powierzchownością. Ale, o ile można wnosić z dochowanych do naszych czasów portretów i podobizn don Miguela Magnary Vincentelo di Lecci, był to raczej człowiek o brzydkich rysach twarzy. Portretów tych dochowało się kilka, wliczając w to i maskę pośmiertną, znajdującą się w Szpitalu Caridad w Sewilli. Na jednym z nich don Miguel przedstawiony jest na koniu z lancą, którą przebija Smoka. W głębi widnieje ołtarz a na nim w owalu serce, złożone na szczycie wybuchającego wulkanu. Z serca wyrasta krzyż w koronie cierniowej i w aureoli a na nim napis łaciński: Bóg jest Miłosierdziem. Jakkolwiek don Miguel robi na pierwszy rzut oka wrażenie człowieka brzydkiego, brzydota ta nie razi, ale raczej pociąga ze względu na inteligentny wyraz oczu.

Uwydatnia się to tem bardziej na portrecie znajdującym się w zakrystji szpitala Caridad.

Posąg don Miguela, który się tam również znajduje, pochodzi z czasów nowszych (r. 1902) i jest dziełem rzeźbiarza Susilla.

CO MÓWIĄ DZIEJE?

Trudno uwierzyć dzisiaj, aby ten brzydki człowiek o ponurym wyrazie twarzy był kiedyś uosobieniem życia i wszelkich występków Sewilli. A jednak dzieje głoszą, że żadne przejście, żadna katastrofa nie zmu-

(dokończenie na str. 30-ej).

ANTOINE

DYKTATOR MODY I JEGO FILOZOFJA



W kole: Mistrz Antoine, który swemi wspaniałemi kreacjami fryzur zdobył sobie sławę światową.

Na prawo: Jedna z bardziej efektownych kompozycji Antoine'a, przypominająca fryzurę grecką.

Niełatwo o rozmowę z Antoinem, dyktatorem mody, a zwłaszcza fryzury kobiecej. Polak z pochodzenia, o czysto polskiem nazwisku Cierplikowski, zachował z niego tylko jedną, jak żartują Francuzi, sylabę: „pli" (co oznacza: fałdy, jakie układa...).

Antoine jest dziwnym człowiekiem. Nie robi sobie żadnej reklamy, zajmuje lokal dawny, w starej kamienicy, a mimo to powodzenie jego wciąż wzmaga się, zaś piękne panie czynią największe wysiłki, by móc otrzymać zaproszenie na któryś z balów mistrza mody. On tymczasem podróżuje własnym samolotem między jedną a drugą stolicą świata, narzucając damom swe rady, bez dyskusji...

Jest przytem prawdziwym artystą... Niezawsze skłonny do zwierzeń — ma jednak chwile, w których przejawia swe myśli — a wtedy słowa jego są pełne natchnienia i bogactwa, zdradzając głębię jego duszy, tak często uważanej za pozerską przez — zbyt płytkich snobów.

Antoine przyjął mnie w swym gabinecie o ścianach pokrytych boazerją z drzewa naturalnego. Całość skromna, lecz nowoczesna. Jeden z jego licznych pomocników zastępuje mistrza; obok sekretarka osobista. Za drzwiami ruch niezwykły. Panie przesuwają się we wszystkich kierunkach z różnych gabinetów...



Nerwowemi rękami mistrz Antoine rzeźbi z włosów nową kreację.



— Moda dzisiejsza? — podejmuje Antoine. — Zacznijmy od sceny; kino wprowadziło tempo do teatru. Wymaga to szybkich zmian dekoracyj. Cóż zrobić z fryzurą? Przecież wykonanie jednej trwa niekiedy kilka tygodni... Dzięki postępowi chemji, mogłem wprowadzić fryzury uplastycznione, które podtrzymane gumą płynną i laką, trwają miesiącami. Ta nowa możliwość pozwoliła na zastosowanie fryzur z aplikacjami; uzupełnia się więc główkę takim, czy innym szczegółem nakładanym na fryzurę zasadniczą i w ciągu kilku sekund można całkowicie zmienić uczesanie. Modę tę wprowadziłem dla sceny, lecz okazała się tak bardzo praktyczna, że uogólniając, przystosowano ją do wymagań dzisiejszej pani, nie mającej czasu na długie przesiadywanie przed zwierciadłem. — I w tym zakresie osiągnęliśmy trwałość uczesania, nieznaną nigdy dotąd w dziejach, a odbiegającą zarazem od dawnych peruk.

Obecnie jednak — mówi dalej Antoine — fryzjer musi nietylko znać swój fach, ale być również i artystą; umieć przewidzieć i narysować fryzurę, odpowiadającą danej główce, nie ufać przypadkowi, lecz działać jak lekarz, jak psycholog. Fryzjerem, jak również i elegancką damą nie może być dziś byle kto. Zaczęła się selekcja, dobór, następujący po epoce paskarstwa i snobizmu. Objaw ten zresztą zauważył pan przecież i w malarstwie i w rzeźbie i w literaturze i w produkcji filmów. Względy komercjalne spychane są przez nowe wymagania życia na dalszy plan. Reklama, wieczne operowanie pieniądzem w różnych zakresach kończy się. Powstaje niezależność, są w każdymbądź razie wysiłki w tym kierunku. Udało mi się to uczynić. Mam własną gazetę, kino, kształcę mój personal, sam produkuję używane przezemnie wyroby kosmetyczne, narzucam mym klijentkom magazyn mód, z którym współpracuję ściśle i t. d....

— Dochodzimy do przyczyny pańskiego sukcesu... Narzucając odważnie swą indywidualność...

— Tak. Fryzjer może, jeśli potrafi, odrodzić duszę kobiety. Kobieta musi mieć do mnie zaufanie, a ja staram się każdej kobiecie radzić indywidualnie — szczerze. Czuje się ona dzięki temu pewniejszą siebie, piękniejszą, młodszą, żywszą wkońcu. Często zdarza mi się znaleźć wobec klijentki, która narzuca mi fryzurę, jaką pragnęłaby mieć; jeśli uważam to za niewłaściwe, stanowczo jej perswaduję. Niekiedy tracę na tem finansowo, po pewnym czasie jednak klijentka taka spostrzega się, sądząc po głosach jej otoczenia, że moja rada była słuszna. Zyskuję w ten sposób jej wdzięczność i zaufanie, wdzięczność jej i całego koła jej przyjaciół. Wtedy uważają mnie za doktora, ratującego chorego. Jest w tem wielka sugestja, jest jakaś boska moc. Bo nie można traktować sztuki po parwenjuszowsku. Trzeba tu szczerego wylewu, wybuchu.

...Podobnież zresztą jest we wszystkich przejawach życia. Nic w życiu nie jest skończonem i wykończonem. Wszystko może ulec zmianom, niekiedy zupełnie nieprzewidzianym. I dlatego trzeba iść za szeptem głosu wewnętrznego, nawet, jeśli wyglądałoby to na zboczenie od utartej, uświęconej tradycją drogi. W tem kryje się tajemnica powodzenia narodów, jak również i jednostek. Zwyciężają wierząc w siebie samych i ufając sobie bezwzględnie. Bo wszystko jest poddane prawom boskim, które winniśmy stosować... Powinniśmy czuć się czystymi i postępować zawsze tak, jakby każdy nas widział nawskroś. W tych warunkach materja znajdzie się opanowana przez duszę. Natura jest wspaniałomyślna dla nas. Nie zawsze jednak umiemy korzystać ze skarbów ofiarowanych nam, nie umiemy tworzyć prawdziwego piękna, nie mającego granic. Nie zdajemy sobie sprawy z niewidocznych sił, nie doceniamy własnego fluidu. Jeśli człowiek zrozumie własną siłę, to tłum poddaje mu się w zakresie przez niego wymaganym. A czem dalej posuwamy się w nauce, tem mniej mamy prawo ograniczać się.

Oto moja sława — kończy mistrz Antoine — i życzę każdemu z rodaków, by doszedł również do takich wniosków jak i ja, a nie będzie zbyt długo czekał na rezultaty — choć nadejdą one może nieprędko... Trzeba zacząć od przezwyciężenia próżności i słabości, pójść w służbę ideału jakiegokolwiekbądź — oto droga do sukcesu. — Ludzie dziś za dużo małpują i dlatego tak mało znajdują przyjemności i tak bardzo czują się zmęczeni. Nie czuje się zmęczenia, skoro się tworzy! Bo wtedy osiąga się poddanie materji własnej woli!

I znikł, pozostawiając mnie w swym gabinecie z sekretarką.

Z. Frenkiel (Paryż).



Cztery oryginalne i zupełnie od siebie odmienne fryzury, które stanowią sensację eleganckiego świata w Paryżu.





Powyżej: Pomysłowa kreacja, przypominająca rosyjski „kokosznik". — Na prawo: A oto fryzura, którąby mogła nosić piękna pani Recamier w końcu XVIII wieku.

(dokończenie ze str. 27-ej).

siły go do skruszenia się, do uznania jakichkolwiek praw boskich i ludzkich aż do trzydziestego roku życia. Rozboje, gwałty, zabójstwa zamiast uczynić go postrachem, przeobraziły don Miguela w jakiegoś Szatana zbrodni, raczej podziwianego, niż budzącego wstręt. Być może, że krew rycerska di Leccow i troskliwe wychowanie obdarzyły go pewnemi cechami charakteru, które, jakkolwiek trudne do określenia, odróżniały go mimo wszystko od pospolitych bandytów i przestępców. Zresztą don Miguel był bez wątpienia cz.owiekiem mężnym i odważnym.

Zmuszony do opuszczenia Sewilli po jakiemś morderstwie walczył dzielnie, jako ochotnik, we Włoszech, Niemczech i Flandrji. Wrócił okryty chwałą, ale nie zmienił sposobu postępowania. Wiele z przestępstw jego pozostało nieznanych, o wielu zapomniano później. Wiele wybaczono mu w latach, kiedy don Miguel zaczął wieść żywot świątobliwy. Ale kilka dokonanych i usiłowanych zbrodni stało się głośnemi właśnie w czasie jego powrotu do kraju.

PRÓBA UWIEDZENIA SIOSTRY.

Don Miguel wiedział, że ojciec jego pozostawił w Calvi na Korsyce nieślubną córkę, której piękność i zalety charakteru były szeroko znane. Mieszkała ona u swego wuja Anfriana, miejscowej znakomitości. Don Miguel cieszył się już wówczas smutną sławą uwodziciela i zdobywcy serc niewieścich per fas et nefas, a znudzony dotychczasowemi triumfami i podstępami zapragnął do szeregu kochanek doliczyć i własną siostrę. Wyjechawszy pokryjomu do Calvi i nie podając prawdziwego nazwiska, poprosił o gościnę w domu Anfriana. Tu poznał swoją siostrę, której piękność olśniła go odrazu. Gość, który przybywał z wielkiego świata, umiał pozyskać sobie gospodarzy bardzo prędko. Młoda kobieta, olśniona jego wytwornemi manierami, pewnością siebie i wymową widziała go bardzo mile. W krótkim czasie don Miguel stał się jej powiernikiem i przyjacielem Uczuła, że go kocha, a don Miguel nie wahał się przyrzec jej, że uważa się za jej przyszłego męża. Proponował wyjazd do Sewilli... i pewnego wieczoru zakradł się do jej sypialni. Nie wiadomo, coby się stało, gdyż przerażona Korsykanka nie miała siły bronić się, gdyby nie zarozumiałość i djabelska chęć przekory, które nakazały don Miguelowi wyjawić prawdziwe nazwisko. Na dźwięk nazwiska, które w rodzinie budziło wstręt, młodą kobietę zdjęła groza. Zaczęła wołać o pomoc. Zwabiony krzykami wychowanicy Anfriano zjawił się w samą porę, aby zmusić do ucieczki napastnika. Don Miguel uciekł do fortecy, w której stała wówczas załoga hiszpańska i przy pierwszej sposobności wrócił do Sewilli.

Historja ta żyje jeszcze w legendzie. Nie można się dziwić, że przysporzyła ona don Miguelowi dużo „sławy" i stała się jednym z momentów, które zadecydowały o coraz bardziej się rozpowszechniającem w Sewilli mniemaniu, że don Miguel otrzymał od szatana misję gubienia dusz. Odtąd legendy odnoszące się do don Juana mieszają się z rzeczystością w wszelkich opowiadaniach o jego czynach. Podkreślić jednak trzeba, że wiele z nich potwierdzonych zostało świadectwami ludzi wiarygodnych w epoce, kiedy chodziło o beatyfikację don Miguela. Świadectwa te przetrwały do dnia dzisiejszego.

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ DO JUANA I JEJ DZIEJE.

Historja nawrócenia don Miguela, opisana w „Duszach czyśćcowych" przez Mérimégo wydaje się fantazją. Faktem jest jednak, że don Miguel pod wpływem jakiegoś przeżycia zmienił nagle swój światopogląd i zerwał z otaczającymi go ludźmi na zawsze. Należy przypuszczać, że decydującą rolę odegrała tu kobieta, która się stała jego dobrym duchem i którą legenda uważa za wysłanniczkę nieba. Nazwisko jej brzmiało Girolama Carillo de Mendoza.

Kiedy don Miguel ją poznał, miał lat trzydzieści. Rzecz dziwna, kobieta ta umiała wzbudzić w nim wspomnienia dawnych przeżyć, wspomnienia nauk matki, która była niewiastą bogobojną i budzącą powszechny szacunek. Czar jej, nie tyle fizyczny, ile duchowy, sprawił, że pokochał ją szczerze. I z tą chwilą umarł w nim dawny don Juan. Girolama nie znała, jak należy przypuszczać, przeszłości don Miguela. Wiedziała zapewne to tylko, że życie jego dotychczasowe było życiem grzesznika. Kochała go jednak tak bardzo, że miłość jej dokonała cudu. Zmieniła tego człowieka całkowicie. Miasto zrazu nie chciało temu wierzyć. Dotychczasowi towarzysze zabaw i awantur don Juana próbowali szyderstwem i drwinami zniszczyć posiew czystej miłości Girolamy. Ale don Miguel nie zwracał uwagi na to, co o nim mówiono. Żył i chciał żyć nadal tylko dla swej wybranej. Uczucie, którego doznawał, było czemś tak dziwnem i tak słodkiem, że chciał aby szczęście, jakie mu dawało, trwało wiecznie. Niestety, w kilka miesięcy po ślubie z Girolamą, żona jego zachorowała i zmarła.

PRZEMIANA DUCHOWA DON MIGUELA.

To, co teraz nastąpiło, było jakby zemstą złego ducha nad jego dawnym stronnikiem. Boleść don Miguela była w istocie tragiczną. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, czem jest śmierć, której dotąd ani się nie lękał ani nie wahał się zadawać drugim. Wielokrotnie chciał odebrać sobie życie, ale dziwna jakaś siła powstrzymywała go za każdym razem. Czas pewien spędził na samotnych wędrówkach po okolicy Ronsa, nigdzie nie znajdując spokoju. Kiedy znużyła go wędrówka wstępował do klasztoru Karmelitów bosych i tu przebywał w towarzystwie mnichów, modląc się i umartwiając. Był to już inny człowiek. Boleść zbliżyła go do Boga. I wtedy dokonała się w nim ostatnia przemiana.

OSTATNIE LATA DON MIGUELA.

Pobyt w klasztorze ukoił wprawdzie ból don Miguela, ale go nie wyleczył. Dawny awanturnik przerodził się w melancholika. Nie mógł brać udziału w żadnej weselszej zabawie, wszystko wydawało mu się marnością. Zamknął się w swoim pałacu, jakby chciał uciec przed dręczącem go wciąż wspomnieniem śmierci. I mówią, że śmierć prześladowała go rzeczywiście. Kiedy pewnego razu ujrzał na ulicy młodą kobietę, która z postaci przypominała Girolamę, poszedł za nią, chcąc zobaczyć jej twarz. Szła tak prędko, że zaledwie mógł nadążyć. Weszła do kościoła, nie bacząc na prośby don Miguela, aby odsłoniła twarz i przemówiła do niego chociaż słowo. Dopiero w mrokach świątyni nieznajoma odwróciła się i przerażony don Miguel zobaczył szkielet.

Równie znaną jest druga wizja don Miguela, który napotkawszy pewnego wieczoru na pogrzeb, zaczął pytać biorących w nim udział, kogo niosą w trumnie. Odpowiedziano mu: don Miguela de Manara. Kiedy powtórzył pytanie, a inni zgodnie zaświadczyli, że niosą zwłoki don Miguela de Manara, kiedy poszedłszy za orszakiem pogrzebowym znalazł się w kościele, gdzie szykowano się do odśpiewania pieśni pogrzebowych za don Miguela de Manarę, uczuł się tak wzruszony, że stracił zmysły. Znaleziono go na progu kościoła bez przytomności i zaniesiono do pałacu. Odtąd zaczęto go uważać za jasnowidzącego względnie za człowieka, który komunikuje się z tamtym światem.

W krótki czas potem don Miguel sprzedał pałac, za uzyskane pieniądze odnowił kościół de la Caridad i zbudował obok niego szpital dla najuboższych. Odtąd żył razem z nimi, jako apostoł miłosierdzia, w ubóstwie i poniżeniu, zawsze oddany sługa nędzarzy. Po szeregu lat świątobliwego żywota, który budził równy podziw, jak jego dawniejsze występki, po wielu dobrych uczynkach, świadczących o jego zaparciu się siebie i całkowitem poświęceniu się dla bliźnich don Miguel zmarł 19 maja 1679, opłakiwany przez prostaczków, szlachtę, duchowieństwo i całe miasto. Jak wielką sobie zjednał miłość u współczesnych, świadczy fakt, że zawezwany do umierającego arcybiskup Sewilli ucałował po spowiedzi rękę dawnego przestępcy i zbrodniarza, dając tem samem dowód, że uznaje w nim człowieka świętego.

TESTAMENT DON MIGUELA.

Testament, który pozostawił don Miguel, a którego wykonawcami stali się markiz Paradas, syn jego siostry Izabelli i kuzyn jego don Juan Vincentelo di Lecca, świadczy najlepiej o duchowej przemianie, jaka zaszła w dawnym awanturniku. Czytamy tam między innemi:

„Chcę, aby zwłoki moje z obnażoną głową i stopami, otulone płaszczem, jak całunem, złożono na cedrowym krzyżu, między krucyfiksem i dwoma świecami. Chcę, aby zaniesiono mnie do kościoła Caridad bez muzyki i śpiewów, jedynie w eskorcie dwunastu księży. Chcę, aby pochowano mnie za progiem świątyni tak, aby tłum deptać mógł moje ciało, które uważam za niegodne pochowania w kościele. Miejsce, gdzie spoczywam, oznaczać ma prosty kamień z takim napisem: „Tu leżą szczątki najgorszego człowieka, jakiego ziemia wydała. Modlcie się za niego.

Na pogrzebie don Miguela była cała Sewilla a był to pogrzeb, o którym długo jeszcze mówiono, gdyż zwłoki don Miguela odprowadziły do Caridad nieprzejrzane tłumy.

TO, CO PO NIM ZOSTAŁO.

Każdy ze zwiedzających Sewillę zagląda z ciekawością do Caridad i ogląda pamiątki po zmarłym, celę, w której żył i umarł, jego portret, maskę pośmiertną, sławny rapier i krzak róży w podwórzu klasztornem, zasadzony jego własną ręką w 1674 roku. Róże te kwitną od dwustu lat.

W pewien czas po śmierci don Miguela myślano o wszczęciu procesu beatyfikacji. Zbierano nawet odnośne dokumenty. Ale zczasem sprawa ta stała się nieaktualną.

Dziś mało osób poza Hiszpanją zdaje sobie sprawę, kim był ten człowiek, którego żywot stał się właściwie legendą i symbolem. A jednak dzieje jego zasługują na poznanie, gdyż są widomem świadectwem zwycięstwa dobrych pierwiastków w jednostce, która przez pewien czas uchodziła za wcielenie przewrotności.

U PROGU LATA.





Kolory beige z brązowym są nadal bardzo lubianem zestawieniem barw. Na zdjęciu sportowa sukienka beige i takiż kapelusz, a płaszcz, przybranie sukni i kapelusza, utrzymane są w ciemnym brązowym tonie.

Na lewo:
Prześliczny model sukienki z szarej bawełnianej koronki o geometrycznym wzorze. Krój sukni lekko kloszowy poniżej kolan, kloszowe raglanowe rękawy, długa bluza z paskiem, przybrana trzema białemi kokardami, spiętemi zapomocą clipsów. Szare pantofelki i kapelusz z czarnej błyszczącej słomki dopełniają efektownej całości stroju.

Poniżej:
Do płóciennych sukienek noszone są torebki z grubszego płótna w różnych odcieniach. Lamowane kolorową skórką i ozdobione klamrami metalowemi lub ze szklannej masy, stanowią sympatyczną odmianę w swym dziale. Dużą ich zaletą jest minimalny ciężar, co nie zawsze dałoby się powiedzieć o torebkach skórzanych.





Pantofelki letnie, płócienne, oryginalne przez stembnowany deseń z podwójnych pasków. Kolor nitki dobrany do sukni, przy której będą noszone. Obcasy w tym samym tonie. Do barwnych sukienek letnich, jak i do całkiem białych, buciki takie wyglądają również niezwykle efektownie.



Na scenie

Z wielkiem uznaniem podkreślić należy wysiłek artystyczny **Teatru Nowego w Poznaniu**, który wystawił, przy swych małych możliwościach technicznych, „Gromiwoję“, komedję Arystofenesa. Przedstawienie przygotowane artystycznie z dużą starannością przez Adama Bystrzyńskiego, pozwala zapoznać się publiczności z wielką aktualnością satyry politycznej Arystofanesa.

Teatr w Bydgoszczy gra obecnie „Kiki“ Picarda i „Twarz i maska“ Chiarelli'ego. W obu komedjach zasłużone oklaski zbierają Chmurkowska, Wieczorkowska, Stan. Dąbrowski i Cz. Kalinowski.

W Sosnowcu teatr musi się liczyć z gustem artystycznym szerokich sfer społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego. Ale teatr stara się zawsze o dobre przedstawienia i wysoki poziom repertuaru. Obecnie powodzeniem cieszy się tam komedja muzyczna „Jim i Jill“, oraz Kiedrzyńskiego „Kobieta i tyran“, dobrze wyreżyserowana przez H. Zelwerowiczównę.

W Łodzi Teatr Miejski wystawił ostatnio dramat Rittnera „W małym domku“ z Paszkowską, Niedźwiedzką i Szymańskim. Sztuki Rittnera zasługują na pamięć dyrektorów teatru i publiczności.

Zespół „Reduty“ objeżdża Kresy Wschodnie z potężną „Różą“ Żeromskiego. **(swb).**

NOWE KSIĄŻKI.

Co wysuniemy dzisiaj na pierwszy plan naszego tygodniowego przeglądu? Chyba ciekawą powieść rosyjską, która pozwala nam spojrzeć w dzisiejsze życie Sowietów. Jest to spowiedź maszynisty-szturmowca Awdjejenki, który obsługuje pono parowóz w Magnitogorsku. Awdjejenko wsławił sie niedawno swoją służalczą mową pod adresem Stalina w czasie kongresu sowietów. Wydano jego powieść **„Kocham“** (przekład Haliny Pilichowskiej, Tow. Wyd. „Rój“) jest autobiografją napisaną nader zręcznie i z doskonałym efektem propagandowym. Warta jest poznania, gdyż daje pogląd jak urabia się dzisiaj w Rosji literaturę propagandową.

Takim sosem propagandowym podlany jest też inny utwór sowiecki wybitnego pisarza Szołochowa **„Zorany ugór“**. Powieść ta (Tow. Wyd. „Rój“) jest napisana con amore przez pisarza wielkiej klasy. Przedstawia dramatyczne dzieje przeprowadzenia kolektywizacji wsi rosyjskiej.

Także i ta powieść posiadająca karty znakomite, zasługuje na uwagę tych, którzy chcą poznać nietyle może stosunki w samej Rosji, co przedewszystkiem sposoby literatury agitacyjnej postawionej na najwyższym poziomie.

POWIESCI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM.

Czyn i wielkość Józefa Piłsudskiego dopiero czekają na swego wielkiego pieweę epika. Wprawdzie postać Józefa Piłsudskiego jest tematem wielu powieści, są one jednak przeciętne i zaledwie kilka posiada wysoką klasę literacką i zajmie trwałą pozycję w historji literatury.

Czasy działalności konspiracyjnej Piłsudskiego, które tematowo tak świetnie nadają się do powieści odtworzyli **Gustaw Daniłowski** w powieści „Z minionych dni“, gdzie mówi o towarzyszu Wiktorze, oraz **Andrzej Strug** w „Chimerze“, przedstawiając działalność Miecza, w którym rozpoznajemy Józefa Piłsudskiego. Czyn legjonowy Piłsudskiego zamknął Strug w powieści „Odznaka za wierną służbę“, będącej rodzajem pamiętnika ułana Beliny. Również „Mogiła nieznanego żołnierza“ obrazuje walki Legjonów.

Czasy wojenne i pierwszy okres niepodległości znajdziemy w „Państewku“ **K. Leczyckiego.** W noweli **Eugenjusza Małaczewskiego** „Dzieje Baśki Murmańskiej“ (zbiór „Koń na wzgórzu“) piękny obraz Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, odbierającego na pl. Saskim w Warszawie defiladę. Wojnę roku 1920 maluje w powieści „Eskadra“ **Janusz Meissner.**

Nowele i powieści **J. Kaden-Bandrowskiego** „Wyprawa wileńska“, „Bitwa pod Konarami“, „Rubikon“, „Piłsudczycy“, „Wiosna 1920“, „Mogiły“, „Nad wielką rzeką“, „Na progu“ w formie wysoce artystycznej i zetelnej swą historyczną prawdziwością faktów zamykają olbrzymi okres życia i działalności Józefa Piłsudskiego i jego wiernych żołnierzy.

Wysoką wartość artystyczną i znaczenie historycznego dokumentu posiada powieść **Tadeusza Ulanowskiego „Dr. Filut“**, będąca satyrą na współczesne życie Polski, pełna głębokich myśli i uwag i odzwierciedlająca wszystkie etapy walki Józefa Piłsudskiego o wolność Polski i odrodzenie duszy Narodu.

Lekturą o małych wartościach artystycznych, ale lekką, są powieści **Józefa Maciejowskiego** „Barykady“ i **Gustawa Olechowskiego** „Wódz“.

Za kilka dni ukaże się na półkach księgarskich ciekawy reportaż **kpt. M. B. Lepeckiego** „Piłsudski na Sybirze“, ilustrowany świetnemi rysunkami Zdzisława **Czermańskiego.**

(swb).

TO WARTO POZNAĆ...



Znany blues „Mood indigo“ (Ellington-Mills-Bieard), który słyszeliśmy swego czasu w wykonaniu sióstr Bosvell — znajdujemy obecnie w doskonałej interpretacji orkiestry Duke Ellingtona — na płycie Brunswick-A 9513.

Ceniona orkiestra Guy Lombardo gra na płycie Brunswick-A 9553 dobry foxtrot p. t. „Little Dutch Mill“ (Fread-Barris).



Niedziela, 2 czerwca.

G. 12.15—14: Poranek muzyczny z Warszawy, w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udz. Lidji Kmitowej (skrz.), w przerwie ok. 13: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy „Królowa Korony Polskiej“ St. Wyspiańskiego w radjofonizacji Hulewicza.

14.35—15: Transmisja z Gdyni: „W porcie rybackim w Gdyni“ reportaż prowadzi Bogdan Pawłowicz i Janusz Stępowski.

20.15 — 21.30: Transmisja z Warszawy: audycja „W godzinę śmierci“ — w czasie około 20.45 tj. w chwilę śmierci śp. Marszałka J. Piłsudskiego, wszystkie stacje polskie na znak żałoby milczą 3 minuty.

22.15—23: Transmisja z Warszawy: koncert muzyki polskiej w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem Józefa Smidowicza (fort.).

Poniedziałek, 3 czerwca.

13.05—13.55: Koncert solistów. Julia Ilnicka (śpiew — z Krakowa) i Zdzisław Jahnke (skrz. — z Poznania). W programie utwory Bacha, Pugnani'ego, Beethovena, Mozarta i polskich kompozytorów jak Lipiński, Nowowiejski, Meyerhold, Popławski, Różycki etc.

18.10—18.25: Transmisja z Poznania: pieśni polskie w wyk. Aleksandra Karpackiego.

21—22: Transmisja z Warszawy: koncert symfoniczny w wyk. ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga z udziałem Leopolda Muenzera (fort.), w programie utwory: Karłowicza: Stanisław i Anna Oświęcimowie, Prokofjewa: III-ci koncert fort., i Liszta: Orfeusz, poemat symf.

Wtorek, 4 czerwca.

15.45—16.30: Koncert muzyki klasycznej w wyk. ork. kameralnej pod dyr. Dr. Adama Hermana (z Krakowa) w programie utwory Haydna, Rameau, Beethovena, Mendelssohna, oraz dawne tance jak Dittersdorfa, Kuhlau'a, Lully i Webera.

17.50—18: Z Warszawy: pogadanka: „Szachy dawniej a dzisiaj“ wygł. p. Jerzy Jagielski.

20.12—21: Transmisja z Lipska: koncert z okazji 125 rocznicy urodzin Roberta Schumanna.

22.30—22.45: Z Warszawy: Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.

Środa, 5 czerwca.

16—16.30: Transmisja z Warszawy: „Wizyta w Ogrodzie Jordanowskim“ reportaż przeprowadzi red. Kazimiera Muszałówna.

17.15—17.50: Z Warszawy: muzyka współczesna dla niedowiarków, IV-ta pogadanka Michała Kondrackiego (z ilustr. płytowa), w programie muzyka współczesna włoska i hiszpańska.

19.35—19.50: Tranmisja ze Lwowa: krótki recital wiolonczelowy Dezyderjusza Danczowskiego, w programie utwory Debussy'ego.

21.30—21.40: Odczyt w jęz. esperanto z Krakowa: „Zlot skautów w Spale“ wygł. p. Kapiszewski, kier. działu zagran. Zw. Harcerstwa Polskiego.

Czwartek, 6 czerwca.

12.30—13.50: Transmisja z Filharmonji Warszawskiej: poranek muzyczny szkolny, w wyk. chórów Zw. Naucz. Pol. i miesz. Rady szkolnej m. st. Warszawy pod dyr. Tadeusza Mayznera, E. Umińska (skrz.), J. Lefeld (akomp.), Maszyński (recytacje), słowo wstępne Tadeusz Mayzner.

17—17.15: Z Warszawy: „Życie na Wiśle“ reportaż p. t.: „Pływające spichrze“ przeprowadzą Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki.

17.15—17.50: Z Warszawy: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko „We mgle“ japoński dramat opr. dla radja przez Karola Kleina w/g Inuzo Iamamoto z Kazim. Junoszą Stępowskim w głównej roli.

20—20.45: Z Warszawy: Czajkowskiego Trio a moll op. 50 w wyk. Fliederbauma (skrz.), Bol. Ginzburg (wiol.) i Ignacy Rosenbaum (fort.).

23.30—23.45: Z Krakowa: Rozmowę ze słuchaczami w języku esperanto przeprowadzi p. Tadeusz Hodakowski.

Piątek, 7 czerwca.

17.15—17.40: Z Warszawy: VI-ty koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej“, w wyk. Polskiego kwartetu: Irena Dubiska, Tad. Ochlewski, Szaleski, Zofja Adamska.

18.10—18.30: Z Wilna: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy Misterjum Oskara Miłosza „Miguel Manara“ w opr. Bronisława Ostrowskiej.

19.25—19.45: Transmisja z kortów Legji w Warszawie: fragment międzypaństwowego meczu tennisowego o puhar Davisa Polska — Afryka Południowa.

20.20—22.30: Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 8 czerwca.

13.05—13.50: Ze Lwowa: Brahmsa Sekstet B-dur op. 18. w wyk. zespołu muzycznego.

16.45—17: Z Poznania: koncert chóru męskiego „Echo“, w programie polscy kompozytorowie.

20—20.45: Koncert solistów. Edward Bender (śpiew — z Warszawy) i Henryk Czapliński (skrz. — ze Lwowa).

23.05—23.25: Z kortów Legji w Warszawie: fragmenty międzynar. meczu tennisowego o puhar Davisa Polska—Afryka Południowa.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.